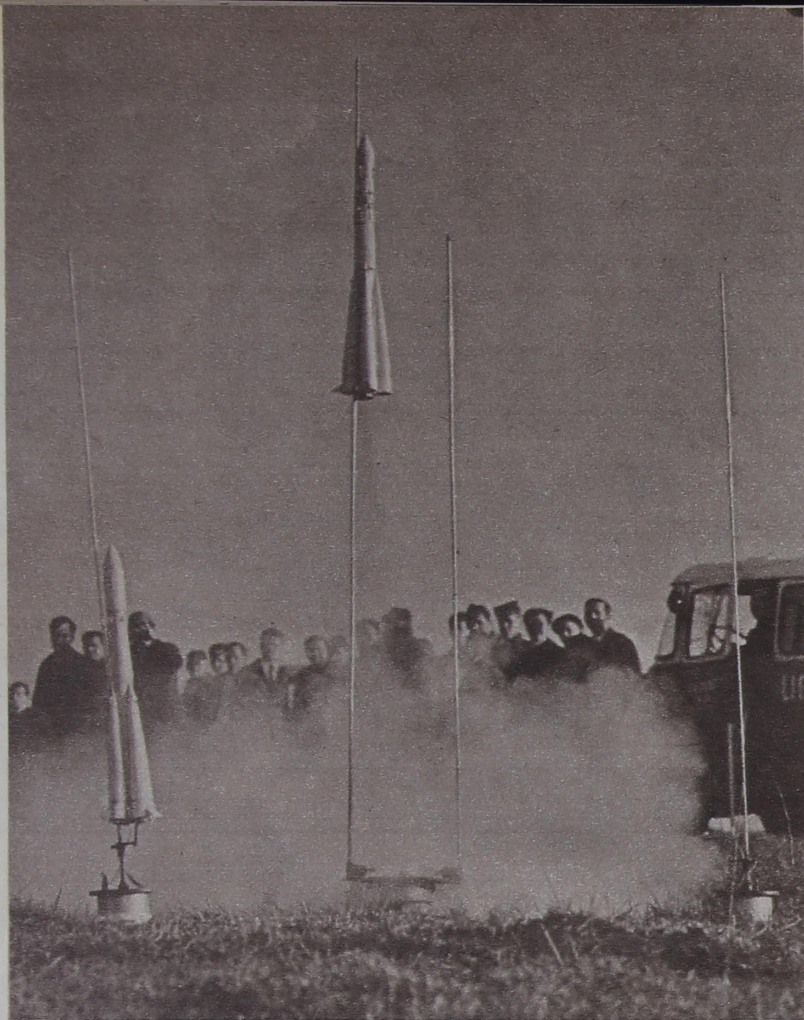


# Przyjaciółka







## MINIATUROWY KOSMODROM

Rakieta na wyrzutni gotowa do startu. 3... 2... 1... 0...! Bu-chają kłęby niebieskiego dymu. Rakieta z szybkością ponad stu metrów na sekundę poszybowała w niebo. Wrażenie jak na prawdziwym kosmodromie chociaż to tylko zawody modeli latających, wiernych kopii rakiet, które wyniosły na orbitę wokółziemską statki Wostok i Sojuz.

W IX Centralnych Zawodach Modeli Latających w Gorzowie Wielkopolskim, zorganizowanych z okazji Dni Kosmonauty Radzieckiego, wzięło udział 82 konstruktorów, zapaleńców i hobbystów zrzeszonych w Lidze Obrony Kraju. Najmłodszy miał dwanaście lat i marzy by w przyszłości konstruować „dorosłe” rakiety kosmiczne.



## ŚWIĘTO BRATNIEJ KULTURY



W maju przypada święto bułgarskiej kultury, oświaty i prasy, połączone z dniem słowiańskiego piśmiennictwa. Dzień ten, obchodzony od przeszło stu lat, związany jest z imionami Cyryla i Metodego, twórców słowiańskiego alfabetu. Ich dzieło w czasie wielowiekowej niewoli Bułgarii było źródłem uczuć patriotycznych i słowiańskiej solidarności.



## PODNEBNY RAJD

Tegoroczny IX Samolotowy Rajd Dziennikarzy i Pilotów był jedną z większych i zarazem najtrudniejszych lotniczych imprez sportowych. Honorowy protektorat nad rajdem, zorganizowanym dla upamiętnienia 25 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem i powrotu do Macierzy Ziemi Zachodnich i Północnych, objął członek Biura Politycznego PZPR Władysław Kruczek. Na starcie w Rzeszowie stanęło 36 ekip, w każdej doświad-

czony pilot i dziennikarz. O tym, która z nich okaże się najlepsza decydowało nie tylko szybkość przebiegu podniebnego szlaku, ale także treść dziennikarskiej relacji.

Po tygodniu zmagania z niesprzyjającą aurą i po dramatycznej walce z burzami zawodnicy wylądowali na mecie we Wrocławiu.

Na przysłowiowy złoty medal spisali się wszystkie panie startujące w rajdzie. Róża Jadwiga Korzeniowska (na zdjęciu) z „Ziemi Słowiańskiej” wywalczyła dla swej ekipy pierwsze miejsce. Hanna Kramarczuk warszawskiej TV zajęła trzecie miejsce, Krystyna Filcek ze „Słowa Polskiego” (Wrocław) ósme.



# Z PAMIĘTNIKA EWY

Rodzice byli przeciwni naszemu małżeństwu. Nie wiem skąd, ale mama dowiedziała się, że Andrzej pije. A może to tylko intuicja matczyna, bo przecież w domu nie opowiadałam o moich kłopotach. Ostateczną decyzję jednak pozostawili mnie samej.

Kiedy nakładaliśmy sobie obrączki wierzyłam w nasze dobre nowe życie. Zamieszkałam u teściów. Byłam pełna nadziei. Ale Andrzej coraz częściej nie przychodził na noc, a niejednokrotnie wracał pijany taksówką, za którą ja musiałam płacić. Niejedną noc przesiedziałam w rogu tapczanu i płakałam.

Pewnego razu, wracając z zakupów, spotkałam kolegę Andrzeja z pracy. Wyciągnął mnie na kawę i wtedy otrzymałam następny cios. Dowiedziałam się, że Andrzej mnie zdradza! Nie jestem w stanie opisać tego, co przeżywałam. Pamiętam ulicę, którą wracałam do domu. Mimc że znałam ją od dziecka, tego dnia była mi zupełnie obca. Po raz pierwszy pomyślałam, że jakiś wypadek samochodowy byłby dla mnie najlepszym wyjściem...

Andrzej niczemu nie zaprzeczał. Pakowałałam walizkę i resztkami sił połykałam łzy. Po raz pierwszy widziałam mojego męża skruszonego, błagającego o przebaczenie. Obiecał, że zerwie z tą kobietą zaraz, następnego dnia. Ja dałam mu na to miesiąc. Ale czułam się upokorzona jak nigdy dotąd. W dodatku stałam się przedmiotem zainteresowania u męża w pracy. Panie litowały się i dziwiły, a ta ich litość doprowadzała mnie do wściekłości. Wkrótce nowy problem zaprzętnął moją skolataną głowę: byłam w ciąży.

Zabieg będzie jedynym rozwiązaniem tej sytuacji...

— Oszalałaś! — mąż wzbudzony do najwyższego stopnia obwieścił nowinę całej rodzinie. Nazwano mnie „okropną żoną”, a nawet „wyrodną matką”.

Andrzej triumfował. Trzeba mu to przyznać, że pragnął dziecka z całego serca. Obiecywał, że wszystko się zmieni, jak będziemy mieli bobasa. No więc cóż, znowu zaryzykowałam. Andrzej znalazł nowy powód do opijania, przecież miał zostać ojcem! Przetrwonił w dodatku pewną sumę pieniędzy, którą trzeba było szybko zwrócić. Zbieżeliśmy z teściami resztki gotówkowych zapasów, aby to załatać. Wtedy zdecydowałam się na ostateczną rozmowę z mężem. Zaproponowałam mu kurację odwykową. Nie chciał o tym słyszeć, czuł się urażony i wściekły za to, że zaliczam go do alkoholików. Pewnego więc dnia nie uprzedzając go o tym, bez awantur, spakowałam manatki i wróciłam do rodziców. Na stole zastawiłam tylko list. Pamiętam jego treść...

„Nie mam już ani sił, ani cierpliwości, a co najgorsze żadnej nadziei, aby kiedykolwiek było lepiej. Jeżeli tylko chcesz rozwodu, możesz liczyć na moją zgodę...”

Kiedyś wychodząc z pracy zobaczyłam Andrzeja czekającego na mnie. Powiedział, czego nigdy nie spodziewałam się usłyszeć z jego ust:

— Przychodnia odwykowa, wiesz, może to jest jakaś szansa... — mówił, a w jego zaczerwienionych, przekrwionych oczach malował się strach przed tym, co go czeka. Zaczęłam mu opisywać naszą wspólną przyszłość, po skończonym leczeniu, mówiłam o mieszkaniu, które mieliśmy wkrótce dostać, o naszym szczęściu. Prosił, abym wzięła kilka dni urlopu i poszła z nim do przychodni.

Od miejsca pracy męża do poradni było zaledwie dziesięć minut drogi. Szliśmy blisko pół godziny.

Wiedziałam, co on czuje i było mi go serdecznie żal. Staralam się dodać mu otuchy, jak tylko umiałam.

— Wiesz — mówiłam — niedługo będziesz chodził z Agatką na mecze, będziesz jej kupował zabawki... Z Agatką, naszą nie urodzoną jeszcze córeczką.

Kiedy doszliśmy do domu, w którym znajdowała się przychodnia, zawahał się.

— Daj mi jeszcze kilka tygodni czasu, daj trochę czasu, a przekonasz się, że nie będę pił!

Wiedziałam, że nic by z tego nie wyszło.

— Jeżeli dzisiaj nie dojdziemy do poradni, możemy tam już nigdy nie dojść — powiedziałam cicho.

W poczekalni było kilku mężczyzn. Andrzej długo siedział ze spuszczoną głową, ale kiedy ją podniósł i spojrział na czekających obok, odniosłam wrażenie, że się trochę uspokoił. Byli tak jak on porządnie ubrani, sprawiali wrażenie ludzi kulturalnych. Całe szczęście, że tak wyglądali!

— Tylko tacy ludzie tu przychodzą. Tylko mężczyźni chcą się ratować — szepnęłam mu po cichu do ucha.

Pierwszy krok mieliśmy za sobą.

Pani doktor, przemila osoba, zbadała Andrzeja i na początek zaleciła dwa miesiące kuracji. Dostał zastrzyki i witaminy. Przez pierwsze dni chodził do przychodni razem, kiedy zaś skończył się mój urlop, po pracy biegiem pędziłam po Andrzeja. Tak było przez trzy tygodnie. Po tym okresie Andrzej poprosił mnie, abym już po niego nie przychodziła.

— Czuję się na tyle silny, abym mógł chodzić sam!

Mimo że miałam wątpliwości, ucieszyłam się i powiedziałam, że ja również tak myślę. Zaryzykowałam, ale moje zaufanie było mu bardzo potrzebne. Kiedy wracał nie pytałam o nic, jednak on sam pokazywał mi nowy ślad po zastrzyku. Czas upływał, a w nasze życie zaczęło coraz częściej zaglądać słońce. Już nie widziałam jego błędnych, rozbieganych oczu. Przynosił do domu całe torby smakołyków, niby to nie dla mnie, a dla Agaty. Nie wiedział, że to wszystko co przynosi, było dla... Tomasza. Bo urodziłam syna. Radość była ogromna. Andrzej całą noc i pół dnia przesiedział w szpitalu, nim urodziłam. A kiedy pierwszy raz zobaczył mnie po porodzie — płakał. Zresztą, co tu dużo mówić! Płakaliśmy obydwójce, a Tomasz był jego najdroższym подарunkiem w życiu. Stolik przy moim łóżku tonął w kwiatach i dopiero teraz dostrzegłam ich barwę i piękno. Na moment wróciłam do przeszłości, kiedy to każdą rzecz widziałam w czarnych kolorach. Postanowiłam już nigdy nie wracać do niej myślami.

Bałam się, aby Andrzeja nie sprowokowano do oblewania urodzin syna. Ale nie... Byłam zdumiona, skąd brało się u niego tyle silnej woli. Nim wyszłam ze szpitala, szalał w domu. Przetawiał piec, aby Tomaszowi było ciepło, zrobił porządek.

Wkrótce dostaliśmy mieszkanie. Nasze własne! Nie mamy jeszcze wielu rzeczy, ale jedno wiem na pewno: jesteśmy szczęśliwi!

Zastanawiam się nieraz nad tym ludzkim szczęściem. Nie zawsze chce ono samo przyjść. Wymaga czasem tyle wysiłku, uporu, dyplomacji, wytrwałości... I kto wie, może właśnie dlatego, że tyle kosztuje, tak bardzo jest nam drogie?

oprac. H. B.

(Na podstawie listu uczestniczki konkursu „Trzecie głowy”).



Rys. B. Pochwalska

## SYN

Po raz pierwszy się uśmiecha.

Po raz pierwszy gaworzy.

Po raz pierwszy wyciąga rączki po piłkę kolorową.

Niezdługo

świat się przed nim otworzy

gdy powie

pierwsze słowo.

Wszystko po raz pierwszy

kochanie.

Wkrótce już

na nóżkach prosto staniesz.

Potem wejdiesz w rozległe widoki

wielkiej ziemi

i gwiazd wysokich

między ludzi dobrych i złych.

I wybierać będziesz

wśród nich.

JANINA BRZOSTOWSKA

## Dobrobyt we własnych rękach

Lepsza praca — wyższa płaca. Oto podstawowa myśl nowego systemu bodźców materialnych w gospodarce społecznej, nad którym obradowało V Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Przewodniczył mu Władysław Gomułka, a referat wygłosił członek Biura Politycznego, sekretarz KC Bolesław Jaszczyk.

Istotą nowego systemu bodźców materialnego zainteresowania (jego ogólne zasady przedstawiono i poddano społecznej dyskusji już wcześniej), wchodzącego w życie od przyszłego roku, jest powiązanie interesów poszczególnych pracowników i całych kolektywów z interesami ogólnospołecznymi. Dzięki temu możliwy sta-

## U NAS I NA ŚWIECIE

nie się szybszy rozwój kraju, a co za tym idzie wzrost stopy życiowej społeczeństwa, zatem nas wszystkich.

Dotychczasowy system premiowania uzależniał wypłatę premii od wykonania rocznego planu. Powodowało to targowanie się przedsiębiorstw o możliwie najniższe i łatwe do wykonania zadania planowe oraz częste ich zmiany już w trakcie realizacji planu. W wielu przedsiębiorstwach premie stały się po prostu dodatkiem do pensji, a pracownicy poczęli uważać, że należą im się one bez względu na wyniki pracy. Oczywiście, nie sprzyjało to dalszemu rozwojowi gospodarki.

Nowy system bodźców uzależnia wzrost zarobków od rzeczywistych

wyników pracy przedsiębiorstwa i zakłada jednakowy procentowy wzrost zarobków robotników oraz pracowników umysłowych, którzy sami mają wygospodarować fundusze na podniesienie swoich płac. Mechanizm podwyżek został więc przekazany w ręce samych załóg. W ten sposób od gospodarności i inicjatywy wszystkich pracowników — inżynierów, techników, administracyjnych i robotników — uzależnione będzie podwyższenie ich zarobków. W interesie każdego z nich będzie leżało, aby przedsiębiorstwo w którym są zatrudnieni osiągało najlepsze wyniki, aby obniżało koszty, podnosiło wydajność, rozwijało opłacalną produkcję eksportową.

O powodzeniu nowego systemu bodźców materialnego zainteresowania zadecyduje świadoma działalność ludzi. Najlepszy nawet system niczego bowiem automatycznie nie rozwiąże, jeżeli nie wyzwoli i nie pobudzi inicjatywy ludzkiej. Aby wypracować środki na podwyżkę płac i premii, trzeba uruchomić wszystkie możliwości i rezerwy. Jedną z takich rezerw jest niedostateczne wykorzystywanie czasu pracy. W zeszłym roku np. wypadło średnio 10 godzin postojowych na jednego robotnika przemysłowego. Inną przyczyną niepełnego wykorzystania czasu pracy jest nieusprawiedliwiona absencja. W 1969 roku przeciętnie na jednego robotnika przemysłowego wypadło ponad 9 godzin nieusprawiedliwionej nieobecności.

(Ciąg dalszy na str. 10)



# Żółwie wycieczki

(Fragmenty)

W czwartym roku wojny, na wiosnę, kiedy narzeczcie zrobiło się ciepło, musiał w końcu ktoś nam powiedzieć, że na ulicach Warszawy ludzie sprzedają żółwie, ale nie pamiętam, kto! Człowiek nie był wtedy chętny do chodzenia; więc ja, ponieważ mogłem, odkładałem wyjście, i to tak długo, że pierwszy żółw, którego zobaczyłem, do mnie zdążył, a nie ja do niego.

Przez okno (...) zobaczyłem niebieską ryksę. W niej sąsiadów z naszego domu, trzymających przed sobą jakąś ciemną rzecz; zwiślała ona im z rąk które mieli wyciągnięte przed siebie z pewnym obrzydzeniem, choć wyraz ich twarzy był jawnie troskliwy. Zanim zdążyłem na dół, już żółwia położono na chodnik, zresztą przyjąłem to na wiarę, ponieważ doszczętnie zakrywały go dzieci. Blizsze siedziały nad żółwiem w kucki, dzieci dalsze, które przybiegły z sąsiednich domów, stały tak mocno wychylone naprzód, że wszystkie, razem z naprzeciwległymi dziećmi, tworzyły łuki, dotykając się głowami, żeby nie upaść. Chciałem już odejść, kiedy zobaczyłem, że spod jednego dziecka wyrusza żółw swoim wieczystym krokiem powolnego marzyciela czy lunatyka.

— Cożek! — wyszeptał z czułością synek dozorcy.

— Nie, to nie jest taki mały żółw — wyjaśniała nasza sąsiadka. — To jest zwierzątko.

Dzieci wszczęły jeszcze raz przypatrywanie się pod tym nowym kątem. Jedno się położyło, zaglądając od dołu. Drugie pogładziło czerep z delikatnością. Żółw w siebie się cofnął.

— O, zjadł się! — wykrzyknęły z przejęciem.

Tymczasem im bliżej miasta, tym od żółwi było gęściej.

Tylko ceny ich skakały! Na początku żółw był po dwadzieścia złotych, i to żądanych nieśmiało. Przypadek, który je sprowadził do Warszawy, jakby sam nie wierzył, że dobrze trafił. A tymczasem całe miasto zdawało się od miesięcy czekać tylko na to. Kto miał więcej pieniędzy, wypadał na ulicę po żółwia. Toteż już po tygodniu doszły one do stu złotych za łeb.

Kiedy się było kogo pytać, po co mu żółw, odpowiadał z jakąś mieszaniną wstydlivosti, lenistwa i rozmarzenia. I odpowiadał byle co. Kto miał dzieci, mówił, że to dla dzieci, własnych, albo krewnych, albo u znajomych. Ale masa osób kupowała sobie żółwie w ogóle nie znając, nawet z widzenia, żadnego określonego dziecka.

— Więc na co panu?

— Jak będę jechał na lato, to z sobą zabiorę!

— I taka bywała odpowiedź.

A człowiek, który nie mógł się ruszyć z miasta, powiadał z westchnieniem:

— Wypuści się to na taras i będzie sobie chodził (...)



Rys. A. Świąciecka

„Kropelka mleka i sałaty listek oto mój posiłek całodzienny wszystkim!” — każdy to sobie teraz z dawnego przypominał nie pamiętając sam, czy to z jakiego wiersza, czy z żarciku. I o domu „prawda, że nie wspomniałem, ale za to własnym”.

A przyrodnicy? Ci zdają sprawę z gatunków. Jedne są na przykład z Galapagos, olbrzymie, wielkości kopiey siana, inne wodne, które polują na rybki, szeroko otworzywszy paszcze, mając na dolnym dźwiele mały, wijący się, kręty wyrostek, takiego robaczka na niby.

— A te nasze to skąd są?

— Z Grecji!

Ale po co? Tego nie wiedział nikt! Żaden naturalista, żaden ekonomista, żaden polityk. Czy to na jakiś przydział, czy to na hodowlę, czy z transportu do fabryki? Ale jakiej i czego? Co się z żółwi wyrabia, jeżeli ma się takie? Może jakiś klej, może rodzaj ekstraktu. Ale do czego się go używa? Dlaczego się wzięły akuratnie w Warszawie. Jedni powiadają, że wagony z nimi szły na wschód, inni, że do Niemiec i że tu je rozbito. A może to pierwsza jaskółka i zaledwie fragment kolosalnego planu jakichś zoologicznych przemieszczeń w całej Europie? Jakiś znowu ich nowy zwierzęcy ład. Nam przypadły żółwie. Wśród zwierząt naród taki powolny!

Ktoś zorientowany w naukach przyrodniczych wyjaśnia mi:

— W naszym klimacie mogą one najwyżej wytrzymać do roku. U siebie w Grecji żyją do trzydziestu lat. Próba przesiedlenia ich w nasze warunki robi im wyjątkowo dużą różnicę!

— Ba! — powiadam. — Dwadzieścia dziewięć lat!

Ciekawe, na co im potrzeba tyle tego czasu? Na chód, na każde posunięcie, na każdy odruch! Wszystko u nich trwa godzinami.

...We wszystkim świat poszedł naprzód. Żółw został!

...O ludziach, których widuję na ulicy z pięcioletnią sałatą w palcach jak z bukiecikiem, wiem od razu, że idą do żółwia.

— Tak pan koło swojego chodzi! — uśmiecham się do kogoś, o kim wiem, że to człowiek oschły.

Odpowiada mi:

— One są z daleka, to nie są nasze!

Czy więc dlatego występują u ludzi te wszystkie względy, że zwierze jest obce i z podróży? Taką myśl zdają się potwierdzać różne podobne westchnienia:

— I pomyśleć, że to stworzenie przybyło aż z Grecji!

— Powinno się te wszystkie żółwie z ulicy wykupić przed zimą, bo pomarzną!

Albo:

— Kupilem, bo co! Jak on tam ma u takiego, co go sprzedaje!

Ale nie tutaj jeszcze kres litości! Kupić! Owszem! Ale potem rzecz w tym, żeby się ze swoim w domu samemu dobrze obchodzić!

— To są niesłychane rzeczy. Schodź mi w tej chwili! — słyszę głos naszej sąsiadki, okropnie podniecona.

To z okna przemowa do jakiegoś dziecka w ogrodzie, które stanęło żółwiowi na skorupie. Odwiedzam jednego z przyjaciół.

— A gdzie twój żółw? — pytam.

— Gdzieś się tutaj podziewa między meblami. Nie mam czasu go znaleźć. Ale po sałatę wychodzi na pokój.

Nagle na ulicy wybucha strzelanina. Mieszkanie jest na pierwszym piętrze, padamy na ziemię. Przyjaciół powiada:

— O, to teraz go poszukamy!

O naszym dozorcę słyszę, że się dom na nim zawiódł. Ktoś swego żółwia mu zawierzył, a on z posyłką poszedł na miasto i zwierze zostawił przewrócone na plecy.

— A to dla żółwia śmierć!

— Ale potem przyszedł, żółwia odwrócił na łapy i żółw żyje — uprzedzam.

— Ale co się najadł strachu! Co się namęczył!

Widzę zbiegowisko na ulicy. Z balkonu na górnym piętrze spadł żółw, pękł mu przez pół jego bunkier, pokazała się krew. Zbiegły dzieci, które go nie dopilnowały, za nimi matka. Głosy ludzi przeciw niej stają się coraz bardziej ostre i gwałtowne. Patrząc, że krew stworzenia jest czerwona jak ludzka, ale gdyby to była krew ludzka, czy by tu znalazł się ktoś, kto by śmiał tak głośno urągać?

Innym razem ktoś się przy mnie irytuje na człowieka za to, że opowiadał, jak się przyrzadza żółwiowi. Że ponieważ żółw ma mięśnie, którymi ściga obie pokrywy, jak ze stali, więc zwykłe kucharki biorą się do nich w następujący sposób: trzymają żółwia nad ogniem, aż żółw wysunie łeb, ogon i łapy i te się ucina. Słyszane rzeczy! Jakże

19 MAJA BR. w wieku 65 lat zmarł jeden z naszych najwybitniejszych pisarzy, laureat nagród państwowych I i II stopnia, TADEUSZ BREZA. Za zasługi dla kultury i literatury polskiej odznaczony był m.in. Orderem Sztandaru Pracy I i II klasy.



Już jako dwudziestoletni student otrzymał pierwszą nagrodę literacką. Pracując później w służbie dyplomatycznej, zaczął ogłaszać znakomite szkice literackie. Następnie przyjął obowiązki dziennikarskie w postępowej gazecie „Kurier Poranny” gdzie ukazywały się jego felietony, recenzje, reportaże i wiersze satyryczne. Pierwszą powieść Brezy

„Adam Grywałd”, ogłoszona w r. 1939, stała się świadectwem rozkwitu ciekawej indywidualności twórczej. W latach okupacji pisarz uczestniczył w konspiracyjnej działalności kulturalnej. Wtedy też powstała jego książka „Mury Jerycha”, wydrukowana tuż po wojnie i nagrodzona wówczas jako najlepszy tom prozy polskiej. W roku 1952 wyszła z druku powieść „Uczta Baltazara”, a wkrótce potem opowiadania „Jokkmokk”. Tytuły te znają Czytelnicy również z filmów, które powstały na kanwie literackich obrazów Brezy.

W końcu lat pięćdziesiątych Breza sprawował funkcję radcy kulturalnego ambasady polskiej w Rzymie. Poznał najbliższy świat kultury włoskiej, który później opisał w słynnych książkach „Spisowa brama” i „Urząd”. Wiele wydań w kraju i 27 przekładów na języki obce najlepiej świadczą o poczytności tych publikacji. Do anegdoty literackiej przeszedł fakt, że książka, do której w swoim czasie generał de Gaulle zaglądał najchętniej była „Spisowa brama”.

Pisarz nie doczekał wydania nowego tomu swoich szkiców „O kolegach i o sobie”, przygotowywanego właśnie do druku przez „Czytelnik”. Kartki tych szkiców potwierdzają ugruntowaną wśród rzeszy czytelników książkę Brezy opinię o mądrym człowieku i pisarzu, wszechstronnym obserwatorze, głęboko czującym życie, w którego nurcie pozostawał i pracował.

można ludziom podobne okrucieństwa opowiadać! Mój interlokutor aż kipi z oburzenia i powtarza raz za razem:

— Toż to sposób z piekła rodem!

„Albo i nie z piekła!” — myślę sobie. Mówię: — Może powtórzył to z jakiego przepisu?

— Wszystko jedno, to nie są rzeczy na dzisiejsze nerwy!

Uśmiecham się.

— Pan się śmieje? A ja mówię panu, że teraz doszedłem do tego, że nie mogę wziąć do ręki żadnej takiej książki, gdzie występuje krew: ani historycznej, ani wojennej, ani medycznej, ani kucharskiej!

Znam tego człowieka! Jeszcze sprzed wojny! To nie jest człowiek tliwy. Ale jest jak ty. U innych dzisiaj. Boi się swojej litości, strach mu przed tym, co mu może przynieść własna gościnność. Serce ma zawsze po wewnętrznej stronie łańcucha od swoich drzwi, a tymczasem wszystkie uczucia, których się musi strzec, wymknęły mu się spod straży i idą za nim, tyle że żółwim krokiem!

Ale Warszawa nie tylko gości i wzrusza się żółwiami. Śmieje się z nich też. Przez pewien czas krąży o nich masa żartów. Że to one same uciekły z wagonów. Że dowódca niemieckiej w Grecji przestraszył się o swoje wojsko, kiedy przeczytał, że razu pewnego zdarzył się wypadek śmierci z powodu żółwia, którego na głowę Ajschylosa wypuścił orzeł; uznał więc, że żółwie mogą być dla jego armii zagrożeniem, i na swoim terenie ich zakazał. Że one się z Anglikami założyły, kto pierwszy będzie w Warszawie!

Sa! Patrząc z żoną, jak — nie, nie mogę powiedzieć ani: idzie, ani: wlecz się, ani: rusza, tylko — jest! Nieruchomym ruchem, bo jednak po pewnym czasie znajduje się gdzie indziej, niż był, choć w każdej chwili z osobna ani drgnął. A może właśnie teraz przestał? Nigdy nie wie się na pewno kiedy on się posuwa, a kiedy nie. Może tak całymi godzinami zwodzić wzrok i cierpliwość.

— Nie! Nie! — naraz zwraca się do mnie z błaganiem żona. — Jednak go zabierz z domu. Ja nie mam do niego zdrowia. Ta wojna tak trwała!





## Rola ojca w rodzinie

# W OCZACH DZIECI

Rozważania na temat roli ojca dotyczą zarówno mężczyzn którzy wypełniają swe rodzicielskie obowiązki jak i tych, którzy nie chcieli ich podjąć. Nierzadko słyszymy o sierotach czy półsierotach społecznym. Polega ono właśnie na tym, że dzieci mające rodziców... jednak ich nie mają. Czy w niepełnej rodzinie matka może zastąpić dziecku ojca?

W naszej dyskusji nie zabrakło również głosów dzieci. O roli ojca pisały zarówno te z nich, które dziś są już dorosłe i samodzielne, jak i te, które są jeszcze bezpośrednio związane z rodzinnym gniazdem.

W świadomości bardzo wielu mężczyzn tkwi przekonanie, iż jako ojcowie nie mogą mieć tak pełnego i intymnego kontaktu z dziećmi jak matki. Czy słuszne?

„Mam dwadzieścia pięć lat i siedmioletniego synka Krzysztofa. Od roku mieszkam w Warszawie, ale pochodzę z powiatowego miasteczka. Rodzina moja to rodzice i pięć córek. Nie będę pisała o matce, która jest wspaniałym i mądrym człowiekiem. Dziś chcę powiedzieć o ojcu, który pomógł mi być szczęśliwą, dobrą dla innych. To

ojciec mnie wychował, był przyjacielem na co dzień i towarzyszem od święta. Był też najlepszym doradcą. Pracował ciężko i dużo. Była nas przecież spora gromadka... Ale jakoś zawsze znalazł czas by wysłuchać i pomóc. Nigdy nie pytał: dokąd idziesz? Wiedział, że i tak wszystko mu opowiem. Nigdy nie ukrywałam. Jeśli coś zrobiłam źle i tłumaczyłam się zdenerwowana, pytał: „Jak chcesz to naprawić?” i „Nie martw się, wszystko będzie jak najlepiej.”

Po ślubie i wyprowadzeniu się od rodziców,

najbardziej tęskniłam za ojcem. Po prostu przez jakiś czas nie mogłam znaleźć miejsca w swoim własnym, nowym domu, choć bardzo kochałam swego męża i wszystko dobrze mi się układa. Ale brak mi było tej serdecznej, ojcowej troskliwości na co dzień. Kiedy wróciłam z małym Krzysiem ze szpitala, ktoś późnym wieczorem zadzwonił do drzwi. To był mój ojciec. „Matkę musiałem zostawić na gospodarstwie, jakby zresztą przebrnęła przez te śniegi” tłumaczył, żeby czasem nie poczuła żalu do mamy. Ojciec zawsze taki był. Uważający na wszystko i wszystkich. Dobry i prawdziwie ojcowsko mądry. Czy rozmyślał kiedy nad swoją rolą ojca? — nie wiem. Po prostu jest wspaniałym ojcem...”

„Łomżynianka”

Dobra, serdeczna atmosfera rodzinna jest w tych domach, gdzie między ojcem i dziećmi panuje wzajemne zrozumienie i poszanowanie. I właśnie ojciec powinien wpajać dzieciom te podstawowe zasady współżycia.

Jak ma to robić?

W następnym, ostatnim odcinku naszego cyklu „Rola ojca” odpowiedzą na to pytanie specjaliści.

K. W.

## Gdzie są części zamienne?

Czytelnik J. L. z Rędzina k. Częstochowy pisze w liście do redakcji: „Kupiłem żonę maszynę dziewiarską „Moda” 14 sierpnia 1969 r. Już po kilku dniach zepsuł się licznik od maszyny. 23 sierpnia oddałem go w ramach gwarancji do naprawy do punktu usługowego „Eldom” w Częstochowie, ul. Wolności 8. Wyznaczono mi kolejne terminy co dwa tygodnie; jeździłem regularnie, ale na próżno. Licznik nie był naprawiony. Wreszcie 22 stycznia 1970 roku, w punkcie naprawy zażądano całej maszyny. Zawiozłem ją. Termin odbioru wyznaczono za miesiąc. Nie wiadomo, czy będzie już naprawiona, a na razie poniosłem duże straty. Przez pięć miesięcy maszyna była unieruchomiona, a przez ten czas można było zrobić co najmniej kilka swetrów. Kto mi zapłaci za ten przymusowy przestój? A w ogóle mam już dość tego naprawiania i dojeżdżania do punktu”.

Zacytowany list nie jest niestety, odosobniony. W identycznych lub podobnych sprawach pisały do redakcji między innymi Władysław F. z Chlebowkowa (pow. Stargard Szcz.), Anna W. z Ornotowic (pow. Rybnik), Anna G. z Raciborza.

Czytelniczki i Czytelnicy posiadający maszyny dziewiarskie „Moda” lub „Kaszubka” produkcji Zakładów Mechaniki Precyzyjnej w Gdańsku, skarżą się najczęściej na szybko psujące się liczniki oraz tzw. „rowki”. Pracownicy zakładów usługowych „Eldomu” do których zgłaszają się poszkodowani, bezradnie rozkładają ręce: brak jest części zamiennych, między innymi właśnie liczników. Sprawa ciągnie się od lat.

O wyjaśnienie przyczyn tego stanu rzeczy zwróciliśmy się do Centrali Przedsiębiorstwa

Techniczno-Handlowego Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Eldom” w Warszawie.

Jedynym dostawcą liczników używanych do maszyn dziewiarskich jest Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu Artykułów Motoryzacyjnych i Gospodarstwa Domowego „Motgos” w Warszawie, która w ubiegłym roku nie zrealizowała niestety zamówienia „Eldomu”. Zamiast zamówionych 10 tysięcy sztuk dostarczyła tylko 250! Sytuacja ulegnie zapewne poprawie dopiero w bieżącym roku, bowiem gdański producent maszyn dziewiarskich ma sprowadzić liczniki z zagranicy.

Każdy jednak klient, który nabył wadliwy towar (a nie można wady usunąć), ma prawo do jego wymiany na nowy lub do zwrotu pieniędzy. Dotyczy to oczywiście również maszyn dziewiarskich. Kłopoty klientów punktów usługowych wynikają często z braku rzetelnej informacji na temat przysługujących im praw, której powinni udzielać pracownicy tych placówek. Oczywiście jest więc wina kierownika zakładu usługowego w Częstochowie, który — jak wynika z zacytowanego na wstępie listu Czytelnika — przez pięć miesięcy przewlekał sprawę reklamacji.

W latach 1971—1975 ilość placówek „Eldomu” znacznie wzrosła. W siedmiuset zakładach będzie pracowało 3.950 pracowników (obecnie 1.831 osób). Już obecnie w okresach szczególnego nasilenia się zgłoszeń napraw, „Eldom” zatrudnia dodatkowo na pół etatów inżynierów-specjalistów, a w okresie letnicy także studentów uczelni technicznych. Ci ostatni tworzą najczęściej ekipy, które wyjeżdżają tam, gdzie istniejące zakłady nie są w stanie zagwarantować terminowych napraw.

H.K.

# Porozmawiajmy

## DROGIE CZYTELNICZKI!

Strapiona matka siedemnastoletniego Maćka dzieli się z nami swymi kłopotami: „Gdy tylko słonko mocniej przygrzało mój syn zaczął chodzić na „waksy” — to w ich żargonie wagary. Opuszcza lekcje, a czasem całe dnie nauki...”

Matka szesnastoletniej dziewczynki pisze: „...Nauczyciel skarży się, że moja Hania często opuszcza lekcje. W szkole mówi, że chorowała, a ja wiem, że nie jej nie dolega. Poradź „Przyjaciółko” co zrobić...” Jedna i druga matka kończą swoje listy wyrażając obawę o los dzieci, o to żeby się nie wykoleiły.

Te sygnały dowodzą, że matka Maćka i matka Hani zdają sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa, nie wiedzą tylko jak zaradzić, jak pomóc dzieciom w zejściu z niebezpiecznej ścieżki.

Takich faktów i takich sygnałów, gdyby tylko rozejrzeć się wokół, znajdziemy wiele. Zjawisko nienowe, znane nauczycielom i wychowawcom. I my je pamiętamy z naszej młodości. Rzeczywiście na wiosnę częściej niż w innych porach roku słyszy się o szkolnych wagarach. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży, nie dzieci. Akcentujemy to rozmyślnie, bo wiadomo, że wagary są niejako „przywilejem” przede wszystkim nastolatków, zarówno dziewcząt jak i chłopców. Uciekają na łono natury, do miejskich parków i za miasto, na boiska sportowe. Amatorzy filmu wypełniają sale kinowe na przedpołudniowych seansach. Nie dziw, bo prawie nikt i nigdzie (chyba tylko z małymi wyjątkami) nie interesuje się młodzieżową widownią. Gdyby nauczyciele z najbliższej szkoły lub członkowie komitetu rodzicielskiego zechcieli zajrzeć do kina, wówczas łatwo można by ustalić dlaczego chłopak czy dziewczyna ogląda film, zamiast siedzieć w szkole. Na nic zdalyby się tłumaczenia, że właśnie w szkole odbywa się jakaś konferencja, albo że nauczyciel chory.

To prawda, że wiosna urzeka pięknem przyrody, a majowe ciepło nie zachęca do wysiłku. Ale świadomość, że zbliża się koniec roku szkolnego, że takie samowolne świętowanie może ucznia drogo kosztować, każe rodzicom wzmóc czujność. Dobrze, jeśli wychowawca w porę zawiadomi o faktach zaniedbywania się ucznia w nauce. Łatwiej wówczas otoczyć dziecko baczniejszą opieką, kierować choćby niepostrzeżenie jego krokami, słowem — zaostreć kontrolę. Najlepszym lekarstwem na wiosenne wypadki jest współpraca domu i szkoły.

Brak nadzoru rodzicielskiego, a niekiedy w ogóle nieświadomość, że w domu dojrzewa wagarowicz, może pociągnąć za sobą i inne groźne zjawiska: „ubawy” w domu i poza domem, których skutki bywają niekiedy opłakane. Ze wszystko to nie pomaga w nauce, nie trzeba podkreślać. Ten rodzaj „wagarowania” nie łączy się, co prawda, ściśle z porą wiosenną i występuje w ciągu całego roku, ale nie szkodzi o nim przypomnieć.

Młodzi powiadają: zakwitły kasztany, pora pomyśleć o nauce. Spóźniony to refleks. Koniec maja to już ostatnie dzwonięcie. Sygnał alarmowy, który każe zmobilizować się do ostatniego zrywu.

W takiej sytuacji radzić matce, ojcu, rodzicom można tylko jedno: niech bacznie uważnie czy ich pociecha racjonalnie spędza czas, czy nie poświęca go zbyt wiele na rozrywki. Wagarowiczów zaś należy po prostu kontrolować i wspólnie z wychowawcą rozstrzygnąć nad nimi opiekę. Być może, że Maciek i Zosia sami zrezygnują z przyjemności wspólnych spacerów. Jeśli nie, to jak ich do tego namówić, gdy wiosna upaja...?

Znajoma matka mówi, że wagary to choroba dziecięca, może tylko trochę doroślejsza. Przejdzie szybciej, gdy się ją będzie leczyć.

WASZA KRYSZYNA



Rys. J. Królikowski



# POLA GOJAWIČZYŃSKA

## RAJSKA JABŁOŃ

Kwiryna rozżalona na Romana postanawia kupić dom tylko na własne nazwisko. Idzie do aptekarza — męża Amelki — aby zatelefonować do reagenta. W tym czasie przybiega pani Raczyńska z listem od Cechny i fotografią jej dziecka.

— Czy Cechna wyszła za mąż? — spytała z osłupieniem Kwiryna. Aptekarz niecierpliwie i z zakłopotaniem zabębnił palcami po biurku, a pani Raczyńska, zaczerwieniona po uszy, spoglądała na nią z wyrzutem.

— Naturalnie — rzekła — właśnie mi pisze... — I poprosiła zięcia, aby przeczytał list głośno i wyraził, że okoliczności dotąd nie pozwoliły jej skomunikować się z rodziną. Ale teraz ma nadzieję, że wkrótce będzie mogła wpaść z mężem do Warszawy i uściskać wszystkich swoich.

Aptekarz przeczytał — że Cechnie powodzi się doskonale, ma swój dom, męża i dziecko i bardzo żałuje, że okoliczności dotąd nie pozwoliły jej skomunikować się z rodziną. Ale teraz ma nadzieję, że wkrótce będzie mogła wpaść z mężem do Warszawy i uściskać wszystkich swoich.

— Niedobre dziecko!... — wyjąkała pani Raczyńska — jak ona mogła... tak długo.

Kwiryna spojrzała na kopertę. List był adresowany na Nowolipki.

A więc Cechna nic nie wie! Nie wie o małżeństwie Amelki, o przeprowadzce, nie wie, że małe kończą już pensję. Pani Raczyńska znów się rozplakała. — Niczego więcej nie pragnę, tylko dożyć tej chwili, kiedy wszyscy zbierzemy się razem.

— Wyprawimy bal, mamusiu — rzekł aptekarz — ubijemy wół.

Pani Raczyńska uczuła potrzebę modlitwy, wstała, by pierwsze kroki skierować do kościoła, do stóp ołtarza, podziękować za wszystkie łaski, jakie niebo jej zsyła. — Ile ono może mieć? Jak wam się zdaje? — medytowała jeszcze nad fotografią. Ale ani Kwiryna, ani aptekarz nie znali się tak dalece na dzieciach aby mogli określić wiek przyszłej szubki.

— I pomyśleć — krzyknęła pani Raczyńska — że ona nawet nie pisze, czy to córka, czy syn — po prostu dziecko i już.

Aptekarz, wezwany do apteki, oddalił się. Wtedy pani Raczyńska objęła Kwirynę, aby uściskać ją z całej siły. — Ach, moja droga, moja droga!... — Teraz dopiero przyjrzała się rzadkiemu gościowi i zapytała współczująco: — Co też u ciebie słychać? Tak zmierzniałaś! — Przez moment Kwiryna uczuła chęć oparcia czoła na ramieniu pani Raczyńskiej i zapłakania, zwierzenia się ze swych zmarłych. Zamiast tego rzekła: — Kupuję dom od Majewskich, wie pani. Właśnie dzwoniłam do reagenta.

— O! — zawołała pani Raczyńska z odzieniem uszanowania — jaką ty masz głowę, Kwiryno!

Zaproponowała jej wspólną modlitwę u Panny Marii, może też odnajdą tam Amelkę. Ale Kwiryna przypominała sobie, iż Roman został sam w sklepie, i pożegnała się gorączkowo.

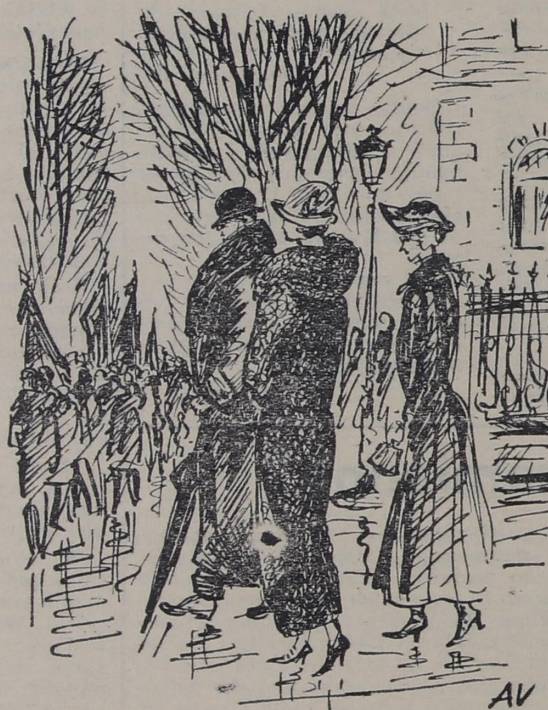
Dopiero teraz na ulicy, może ze względu na ostre powietrze do reagenta, a może na widok atmosfery pogody i szczęścia w domu Amelki, zdała sobie Kwiryna sprawę, jak wielkie zmiany zaszły w jej życiu. Miała tylko Romana, a on zawiódł ją. Obdarowała go dobrem, przecież gdy go poznała, był chłopcem na praktyce w sklepie u kupca, a gdy wszedł w jej dom, nie miał na sobie nic prócz za szarych lachmanów jeńca. Zawiódł ją, knuł coś za jej plecami, dla wszystkich zrobił się dobry i miły i nawet z garbatą ciotką miał coś zawsze do pogadania, a ona czuła się zbędna i obca w swoim własnym domu. Obca? O, nie. Ma ich w ręku. Ona jest w pozycji aptekarza, w roli dawcy, powinni koło niej skakać, tak jak Amelka i pani Raczyńska skaczą koło pana domu. A jeśli tego nie robią, to ona ich nauczy.

Wracała do sklepu z bronią w ręku, z biczem na Romana. Nie będzie podziału majątkowego. To otworzy usta Romanowi. Dowiedziawszy się o tym, pewnie nie umknie do drugiego pokoju. Tylko że role się zmienią. Nie ona będzie pytała i prosiła, tylko on.

Ale Roman nie zwrócił uwagi na tę całą sprawę. Nadszedł oznaczony dzień, przyjechali Majewscy i Kwiryna udała się wraz z nimi na Hipoteczną, a Roman nie zainteresował się wcale, czemu został pominięty. Tak jak gdyby wypadło mu to z pamięci, jak gdyby połowa domu była groszem, po który

nie warto się schylać. Kwiryna przyglądała mu się posępnie. To przechodziło jej pojęcie, żeby kto zapomniał o obiecanej połowie domu. Jednak on zdawał się właśnie zapomnieć na śmierć, na amen. Ręce jej po prostu opadły. Natknęła się na coś niezrozumiałego, ciemnego i skrytego w Romanie i nazwała to nieznanym imieniem dziewczyny, zaprzeczając sobie zaraz i wracając nieodparcie ku tej myśli.

Wieczorem, gdy już spoczywali, przy bladym świetle latarni ulicznej (łóżka jeszcze nie przestawione!), nagle zapytał: — Jak właściwie jest z tym domem? — Kwiryna spostrzegła, że długo się nosił z pytaniem, i ogarnęło ją podniecające uczucie triumfu, ale odpowiedziała ostrożnie: — O co ci chodzi? — Przygotowywała się do walnej rozprawy i zdumiała ją następne pytanie: — Czyś kupiła za gotówkę? — Uniosła się na posłaniu, wsparta na łokciu, spojrzała na Romana. Latarnia użyczała na tyle światła, iż oczy jej odnalazły jego twarz, ale nie zdołała pochwycić rysów i odczytać wyrazu. Ten zagadkowy, piękny i młodzieńczy kształt na pościeli — to był Roman. Patrzyła na coś ciemnego, niezrozumiałego, obcego jej pojęciom — to był Roman. Doznała uczucia, jakby stała nad ciemną wodą, przed murem nie do prze-



Rys. A. Uniechowski

bicia, nad przeszkodą nie do wzięcia; wściekle, nieugaszone poczuła w sobie rozdrażnienie. Wszystko, co w niej było władczego, żądnego posłuchu, ocknęło się nagle. Zniszczyć poniżej, władać nim... Nie wiedząc prawie, co czyni, swymi mocnymi ramionami objęła Romana dławiąc go, z pomrukiem niezrozumiałych gróźb i wściekłości, prosiły i wzgardy.

Taki był mały przy niej. Słaby. Chuchro. Nic.

### III

Prędzej, prędzej! bo się spóźnimy!... — Aptekarz od rana popędzał Amelkę i panią Raczyńską, nie dał im ani ubrać się spokojnie, ani zjeść. Pani Raczyńska, z wypiekami na twarzy, biegła między oficynką, gdzie po ślubie Amelki ulokowano małe, a mieszkaniem aptekarzostwa na pierwszym piętrze. Jej chudoba była i tu, i tam.

— Gdzie mój żabot?! Dopiero co byłam w oficynie i znów muszę wracać! Już nóg nie czuję!

Amelka najspokojniej w świecie ubierała się w swej sypialni. Głęboko o czymś zamyślona. Ale gdy usłyszała niecierpliwiony głos aptekarza-męża,

rece jej zadrżały i puder posypał się na czarną suknię.

— Czyś już gotowa? Nareszcie!

Na ulicy wszyscy troje obrzucili się uważnym spojrzeniem. Aptekarz w futrze z fokami, pani Raczyńska w czarnym płaszczu z kołnierzem skunksowym. Amelka w karakulach. Zdenerwowanie minęło i poczuła się jakoś dobrze.

— Czy pojedziemy?

— Nie, przejdziemy się.

Tramwaje nie szły. Na ulicy panował senny spokój. Amelka ostrożnie stawiała stopy w cienkich pantofelkach. Udała, że to przez zapomnienie nie wzięła kaloszy. — Ale aptekarz za nic w świecie nie chciał zawracać, a pani Raczyńska gniewnie zacisnęła usta. Wiedziała dobrze, że Amelka zrobiła to umyślnie, przez głupią elegancję. Chodnik zalegało błoto tak dalece, że aż chlupało pod nogami. Naturalnie, w takim dniu nikt nie myślał o sprzątaniu.

— A jednak właśnie dziś powinni uprzątnąć! — rzekła głośno pani Raczyńska.

Aptekarz ze względu na swoje przekonania polityczne nie wiedział, czy to lepiej, czy gorzej, że nie jest sprzątnięte; czy to źle, czy dobrze, że nie idą tramwaje? A więc przemilczał. Pozostawiała kwestia, dokąd się udać, wobec opóźnienia? — Jak mama myśli, czy pod Belweder, czy na plac Zamkowy?

Pani Raczyńska była zdania, że jeśli już mają „coś widzieć”, to muszą iść w stronę Belwederu. Na placu Zamkowym kondukt ma tylko kilkanaście kroków do Zamku, skróci do bramy i już. Czy przez taką chwilę można będzie coś zobaczyć?

Aptekarz przyspieszył kroku, przecież to kawał drogi. Pani Raczyńska usiłowała dotrzymać mu towarzysztwa, ale Amelka dreptała i zostawała w tyle. Przechodząc koło wystaw sklepowych odnajdywała w szybach odbicie swojej postaci. Matka przychwyciła ją na tym i zmartwiona potrząsnęła głową. Ach, ta jej próżność! Odkąd Amelka ma pieniądze na to, żeby się stroić, tonie w próżności. Mogłaby przynajmniej robić to tak, aby aptekarz się nie spostrzegł. Pozwoliwszy zięciowi iść naprzód, została w tyle, aby upomnieć Amelkę: — Nie opóźniaj się, bo Filipa to drażni, idź razem z nim. — Amelka wyprostowała się i dopędziła męża.

Na Rymarskiej natknęli się na delegację Żydów w długich i uroczystych chałatach. Aptekarz zauważył ironicznie: — Bez nich tam się nie obejdzie!... — Pani Raczyńska zwróciła uwagę na flagi, opuszczone i zdobne w kokardy z krepy. W sklepach wystawiono portrety zamordowanego prezydenta. Pani Raczyńska wpadła w podniosły nastrój i zaczęła szeptać wieczny odpoczynek. Ale aptekarz, gniewny i podniecony, zwrócił na nią swe spojrzenie i wargi jej przestały się poruszać.

— Inaczej nie mogło się to skończyć! — rzekł posępnie.

— Ale... dlaczego? — zapytała Amelka melodyjnie i bezmyślnie.

Aptekarz przystanął i wybałuszył na nią swe blade oczy. Amelka zmieszała się. — Jak to dlaczego? Tyle razy ci tłumaczyłem, a ty znów nic nie wiesz?! Wybrano go wbrew woli narodu, znieważono naród, ponieważ wybrali go Żydzi, komuniści i socjaliści... — Amelka przypominała sobie gazety czytane głośno przez aptekarza, słowo w słowo to samo. Chodząca gazeta. Skinęła głową, a aptekarz ruszył naprzód, rozgoryczony. Po raz pierwszy powziął podejrzenie co do wlepionego weń spojrzenia żony przez wszystkie te wieczory, gdy odczytywał głośno gazetę, a ona siedziała naprzeciw, zajęta szyćmi kucienek barchanowych dla biednych dzieci parafii i słuchała z natężoną uwagą. A jeśli otworzyła usta, to tylko po to, aby wydać okrzyk grozy, przestrochu, oburzenia, co świadczyło, jak żywy brała udział w śledzeniu wypadków politycznych. A teraz najspokojniej w świecie zadaje takie pytanie!

Pani Raczyńska, której przerwano... „wieczny odpoczynek...” odczuła coś w rodzaju buntu przeciwko zięciowi. Zawsze działała kojąco, dbała o spokój w swym domu: cicho i zgodnie — to było jej hasłem. Dała się jednak wciągnąć aptekarzowi w grę, kiedy jej powiedział, że wyrzucono krzyż z sali sejmowej. Tedy pani Raczyńska stanęła po stronie aptekarza, a wszystko co się potem stało, było przez nią dokładnie przewidziane jako kara za grzechy, nic innego. Jednak co teraz robi sam aptekarz? Jak postępuje? Przecież kościół nakazuje modlitwy za zmarłych.

Musieli zwolnić kroku, chodniki płynęły falą ludzką w stronę Belwederu. Szmerzy kroków, odgłos posuwanych stóp, poza tym zupełne milczenie. Aptekarz chciał jak najprędzej dostać się do Alei i skrócić w przeciecznicę — była już zapelniona. Przypominał sobie, że wczoraj w aptece rozmawiał z pewnym przodownikiem policji, który miał tu gdzieś służbę, i uparł się, aby go odszukać. Amelka, idąc za mężem, z roztargnieniem wodziła oczyma po plakatach rozlepionych gęsto na murach.

D.C.N.



Pierwsza zainteresowała się Jolą nauczycielka: — Co się dzieje z dziewczynką? Jest niespokojna, przygnębiona, jakaś zgaszona, zmęczona. Nie może skupić uwagi, uczy się coraz słabiej...

U lekarza szkolnego Jola skarżyła się na bezsenność, bóle głowy, wymioty. Dolegliwości te z reguły występowały przed klasówkami! Dziecko zostało skierowane do Poradni Zdrowia Psychicznego.

— To nerwica — orzekł lekarz-psychiatra. — Często organizm takimi właśnie zaburzeniami odpowiada na sytuacje konfliktowe w domu, w szkole...

Bo i nie było spokoju w domu Joli. Koledzy, karty a często i wódka pochłaniały bez reszty popołudnia ojca. Matka również pracowała, a w wolnych chwilach wpadała do sąsiadki, by poskarżyć się na męża. A dom, zostawiony sam sobie, znajdował się w opłakanym stanie. Rodzice mieli o to do siebie pretensje. Stąd codzienne kłótnie, awantury, najczęściej z zupełnie błażej przyczyny. Ojciec kilkakrotnie wyprowadzał się z domu. Wtedy matka stawała się jeszcze bardziej rozdrażniona, wybuchala gniewem z byle powodu.

Ale atmosfera stała się nie do zniesienia, od czasu, gdy Jola zaczęła przynosić coraz gorsze stopnie.

— Co za leń, wrodziła się w ojca! — narzekała matka.

— Nie jest orłem, podobnie jak jej matka — odparowywał ojciec.

W tych warunkach Jola nie mogła się skupić nad lekcjami, nie było mowy o wypoczynku, odpoczynku. Zaczęła panicznie bać się klasówek, bo za złe stopnie czekała ją awantura. Bezustanny niepokój, napięcie rozregulowało system nerwowy dziecka. Zaczęła się nerwica...

\*

Badania przeprowadzone przez dr Alinę Tomaszewską w grupie uczniów szkół warszawskich wykazały, że co piąte dziecko ma zaburzenia w układzie nerwowym. Problem staje się więc powszechny!

Do najczęstszych zaburzeń nerwicznych u dzieci należy nadpobudliwość psychoruchową. Dziecko nie jest w stanie skupić uwagi ani na chwilę i przejawia nadmierną ruchliwość. Cierpi na tym nauka. W szkole bywają z nim duże trudności wychowaw-

## Gdy w domu brak spokoju...

cze: to zbiję szybę, to połamie krzesło, to znów potrafi kolebę.

Inny typ schorzeń to nerwica lękowa. U starszych dzieci, nastolatków, występują nerwice neurasteniczne i depresyjne, kończące się nieraz desperacką próbą samobójstwa.

Podstawową sprawę zarówno w leczeniu jak i w zapobieganiu stanowi dotarcie do przyczyn nerwic. Czasami zaburzenia układu nerwowego są wrodzone, spowodowane np. nieodpowiednim trybem życia matki w czasie ciąży. Niekiedy reakcje nerwiczne pojawiają się u dzieci osłabionych jakąś przewlekłą chorobą, np. reumatyzmem czy robaczą. Ale najczęstszą przyczyną są rozmaite konflikty. Przy tym nerwica rzadko bywa spowodowana silnym, jednorazowym przeżyciem, np. przerażeniem. Znacznie groźniejsze są codziennie powtarzające się drobne urazy psychiczne, zwłaszcza w domu, gdzie dzieci spędzają najwięcej czasu. Tutaj przecież od najmłodszych lat kształtuje się charakter dziecka, jego osobowość, nawyki.

Często jednak rodzice zupełnie nieświadomie popełniają wiele błędów, które mogą fatalnie zaciążyć na zdrowiu psychicznym dziecka. Dotkliwymi urazami stają się kłótnie, awantury, obcość, a nawet wrogość rodziców, jak to miało miejsce w domu Joli. Dziecko jest bowiem doskonałym obserwatorem, uczulonym na wszelkie przejawy wzajemnej sympatii, serdeczności rodziców. Harmonijne współżycie rodzinne, okazywanie dziecku serca i zainteresowania to niezbędne warunki kształtowania jego równowagi psychicznej. Ale i tu nie wolno popadać w przesadę, bowiem nadmierne rozpieszczanie, chuchanie także sprzyja wykształceniu nerwicznej osobowości.

Niektórzy rodzice stawiają dzieciom zbyt wysokie wymagania. Niezależnie od zainteresowań dzie-

ka każą mu dodatkowo uczyć się np. muzyki, rytmiki czy języka obcego. Dziecko, przeciążone obowiązkami, nie ma czasu na wypoczynek, zabawę. System nerwowy w końcu przestaje to znosić. Zaczynają się trudności w szkole, bóle głowy i inne dolegliwości. Początki nerwicy!

\*

Dzieci bardzo silnie odczuwają kaprysy, niekonsekwentne postępowanie rodziców. Dziecko wie, że gdy ładnie ułoży zabawki, mama pochwali je lub zabierze na spacer. Ale czasami mama wraca do domu bez humoru. — Nigdzie nie pójdziesz! — odpowiada na pytające spojrzenie córki, i choć zabawki leżą we wzorowym porządku, karci ją za poplamioną sukienkę. W tej sytuacji dziecko staje się nieufne, drażliwe, niespokojne.

Rodzice muszą stawiać dziecku jednakowe wymagania. A często bywa tak: ojciec chce, aby synek przynosił ze szkoły same piątki, choć chłopczyk jest przeciętnie uzdolniony. Słabe oceny spotykają się z wymówkami, awanturami, nawet biciem. Matce robi się żal synka i po cichu chwali go za postępy w nauce, usiłując w ten sposób wynagrodzić mu przykrości, jakich doznał od ojca. Takie postępowanie bardzo źle odbija się na psychice dziecka.

Reasumując: rodzice i dom powinni dawać dziecku ciepło, spokój, poczucie bezpieczeństwa. Dziecko musi czuć, że jest kochane. A zarazem poprzez stopniowe zwiększanie stawianych mu wymagań — naturalnie w granicach rozsądku — dziecko uodparnia się, zdobywa cenne umiejętności pokonywania trudności. Na sytuacje konfliktowe nie odpowie chorobą, lecz potrafi je rozwiązać. Słowem: potrafi żyć!

A jeśli już wystąpiły objawy nerwiczne, cenną pomocą będzie wspólne działanie rodziców, nauczycieli i lekarza szkolnego. Niekiedy trzeba także zasięgnąć porady psychologa z Poradni Wychowawczo-Zawodowej lub lekarza psychiatry. Wcześniej rozpoczęte leczenie likwiduje nerwicę u dzieci znacznie łatwiej niż u dorosłych.

M. MACHIŃSKA

## Szyjąc same — oszczędzamy

### Na wczasy kolonie i obozy

Zbliża się okres wakacyjnych wyjazdów naszych dzieci, czas więc już teraz pomyśleć o praktycznym dla nich ubraniu na upalne, jak i chłodniejsze dni lata. Podane wykroje są tak opracowane, aby po wprowadzeniu małych zmian można je było wykorzystać zarówno dla chłopców jak i dla dziewczyn.

Bluza na chłodniejsze dni, luźna, dość długa, prosta w

kroju, składa się z tyłu (a), przodu (e) i krótkiego rękawa (b). Zapięcie w przodach na guziki i dziurki. Dla dziewczynki zakładamy w przodach prawą stronę na lewą, a dla chłopców lewą na prawą. Z boków nakładamy ukośnie duże kieszenie (d). Szyjkę wykańczamy gładko lub kołnierzykiem (c).

Szorty czy krótkie spodnie (h-j) górną ujmujemy w nakładany pasek o długości równej obwodowi pasa dziecka lub odszywamy prostą plisą od wewnątrz i wciągamy gumę, ale wtedy nie zszywamy szaszewek. Rozporek dla chłopców wykańczamy jak w

każdych spodniach, zaś dla dziewczynki — zeszywamy wzdłuż linii przerywanych.

Majteczki-bikini lepiej dać na podszewce z cienkiego płóciennika lub tylko w kroku odszyć podwójnie (do linii przerywanych na rys.). Wszystkie brzozy wykańczamy szeroką lamówką w kontrastowym kolorze i wciągamy gumki.

Dziewczęcy staniczek (f-g) szyjemy podobnie jak majteczki, zaś dołem wciągamy gumę. Ramiączka zapinamy na guziczki.

Na głowę proponujemy uszyć czapkę z daszkiem dla

chłopca a kapelusz z rondem dla dziewczynki.

Czapka składa się z czterech części (k) i daszka (e). Po zszyciu części wierzchnich i takich samych z podszewki łączymy te dwa materiały dołem, stębnujemy raz samym brzegiem, a drugi raz w odległości 1 cm i wciągamy gumkę krótszą o 2-4 cm od wymiaru obwodu głowy dziecka. Daszek uszywniamy płócienną wkładką i cały gęsto stębnujemy. Wewnętrzna krawędź daszka odszywamy plisą z ukosa i ręcznie przyszywamy do główki z części, przesuwając trochę zmarszczenia do boków i tyłu.

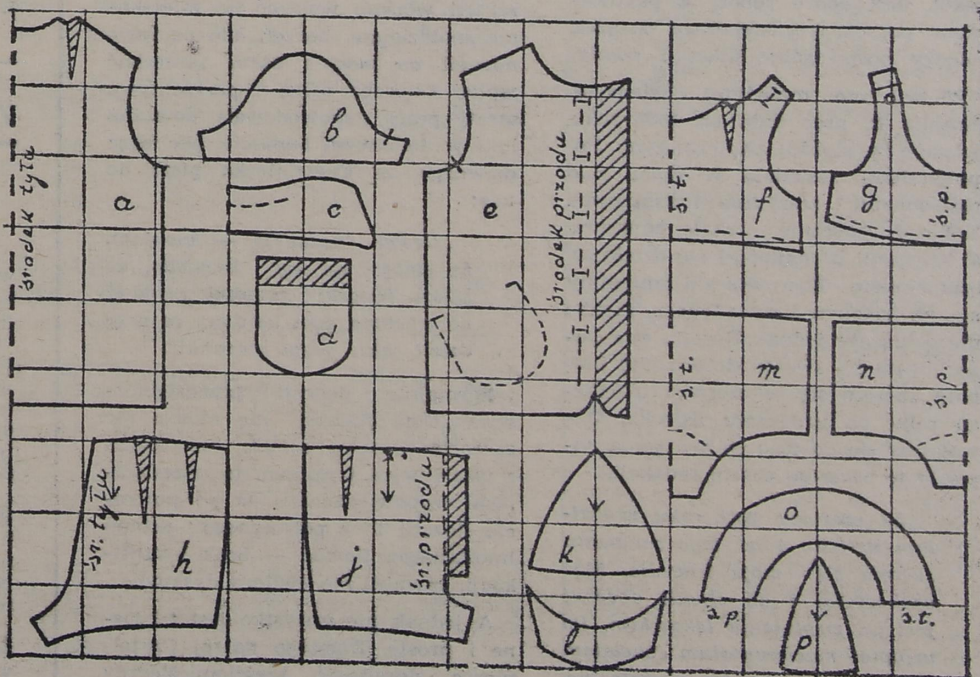
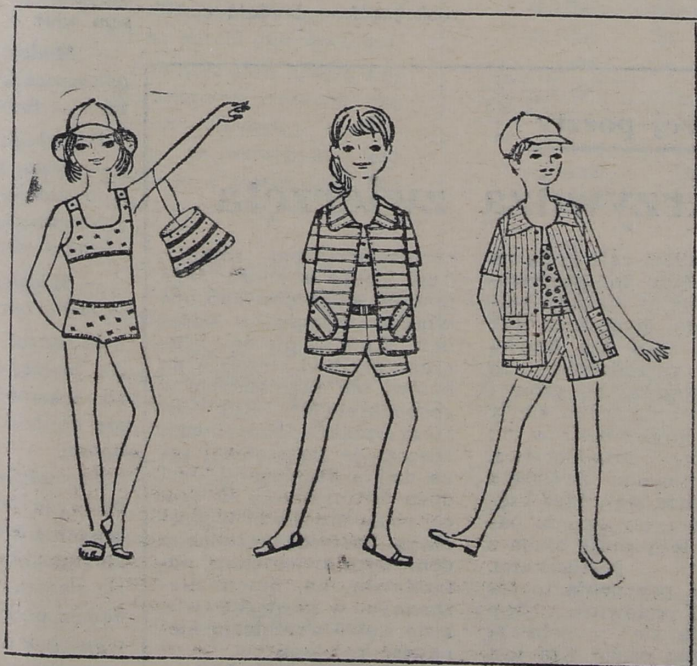
Kapelusik składa się z sześciu części główki (p) i rondo (o). Rondo uszywniamy

wkładką płócienną i stębnujemy bardzo gęsto na maszynie. Główkę dajemy na podszewce z cienkiego płóciennika.

Wszystkie elementy ubrania dziecięcego należy wykonać z tkanin łatwych do prania, przewiewnych i niedroгих, jak płótno bawełniane, lniane, harcerskie, madras, kretony, satyny, frotté lub przerobić z kolorowej, nie noszonej już przez starszych domowników odzieży.

Wykrój opracowany jest na wymiary: ob. głowy = 66-68 cm, ob. pasa = 60-62 cm i ob. bioder = 70-72 cm (bez dodawania na szwy).

Rysunek podany jest w skali 1:10, tj. 1 krata na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.





# Postaramy się pomóc...



Rys. Z. Hermanowicz

Księgarnia jest mała i cicha. Mimo że leży przy jednej z głównych ulic miasteczka, gdzie za oknami turkocą ciągnące na jarmark furmanki, przetaczają się załadowane po brzegi ciężarówki, życie w niej toczy się zgoła innym trybem. Tylko raz w roku, we wrześniu mała salka wypełnia tłum młodzieży i dorosłych obiegających stoisko papiernicze. Teraz w maju nie ma tu nikogo. Na zapleczu sterty podręczników, które właśnie wysyła się do szkół. Jest sporo roboty z pakowaniem paczek, rozdzielaniem książek między poszczególne klasy i szkoły.

W tej oto małej księgarni Rozalia P. pracowała od 1967 roku, właśnie w stoisku papierniczym. Popołudniami zasiadała w domu nad rozłożonymi zeszytami i książkami. Kończyła zaocznie szkołę bankową. W księgarni nienajlepiej się działo w tym okresie. Kierowniczkę zmieniały się po każdym remanencie. Manka nie obciążała jednak Rozalii, ona pozostawała na swoim stoisku. Jej kłopoty zaczęły się w czerwcu ubiegłego roku po urodzeniu dziecka. Odwołajmy się do tego co ona sama napisała w liście do naszej redakcji.

„W czerwcu 1969 roku urodziłam dziecko i od tego momentu zaczęła się moja tragedia. Mąż zachorował i do chwili obecnej jest na zwolnieniu lekarskim. Po urlopie macierzyńskim chciałam wrócić do pracy, ale okazało się,

że na moje miejsce przyjęli nową pracownicę po technikum księgarskim. Kierowniczkę poradziła mi wówczas żebym wzięła 6-miesięczny urlop bezpłatny, a może w tym czasie wszystko się wyjaśni...”.

Nie wyjaśniło się jednak nic. Gdy Rozalia P. wróciła do pracy, po kilku dniach otrzymała wypowiedzenie. Dlaczego? Kierowniczkę księgarni Henryka L. mówi:

— Gdy Rozalia P. poszła na urlop macierzyński zostałam sama, potrzebne było zastępstwo. „Dom Książki” skierował pracownicę po technikum księgarskim. Jestem z niej zadowolona. Rozalia P. nie miała odpowiedniego wykształcenia, my nie sprzedajemy cukru czy ziemniaków, do książek trzeba mieć trochę serca. Ona, niestety, niezbyt orientowała się. W stoisku papierniczym dawała sobie wprawdzie radę, ale w księgarni nie potrafiła pomóc.

Dyrektor wojewódzkiego oddziału „Domu Książki”, któremu podlega księgarnia w P.:

— Jeżeli mamy do wyboru dwóch pracowników, z których jeden ma pełne kwalifikacje, a drugi — żadnych, nie możemy zastanawiać się nad wyborem. Innej pracy Rozalii P. nie mogliśmy zaproponować, bo w P. mamy tylko jedną naszą placówkę. Ale przecież Rozalii P. może pomóc wydział zatrudnienia w Powiatowej Radzie Narodowej, organizacje społeczne, ot choćby Liga Kobiet...

Tyle mówią dotychczasowi przełożeni naszej Czytelniczki. Czy można więc dyskutować o decyzji rozwiązania umowy o pracę? Nowa pracownica księgarni jest młodą dziewczyną, samotną, jeszcze na utrzymaniu rodziny. Rozalia P. jest matką rocznego dziecka, ma chorego męża, a więc w praktyce jest jedyną żywicielką rodziny. Mieszka u teściów, zaczęli właśnie wpłacać na mieszkanie spółdzielcze. Zaczęli, ale na razie musieli na pewien okres zaniechać wpłat. Choroba męża i perspektywa utraty pracy spowodowały poważne luki w domowym budżecie. Nic więc dziwnego, że Czytelniczka pisze do nas:

„Droga redakcjo — uważam, że stała mi się krzywda, że „Dom Książki” postąpił ze mną nieuczciwie, tym bardziej że nie dzieli jakie mam warunki”.

Formalnie decyzji przedsiębiorstwa „Dom Książki” nie można nic zarzucić. Umowa została rozwiązana z ustawowym terminem trzymiesięcznego wypowiedzenia, już po powrocie Rozalii P. z półrocznego urlopu bezpłatnego. Powód — brak kwalifikacji, również nie podlega dyskusji.

A jednak nie wszystko jest tu jasne i proste. Dlaczego naszej Czytelniczce doradzono sześciomiesięczny

urlop, co w tym czasie miało się „wyjaśnić”?

— Wiedziałam o kłopotach Rozalii P. — mówi Henryka L. — chciałam jej jakoś pomóc, myślałam, że w tym okresie uda się znaleźć dla niej miejsce. Nowa pracownica miała wyjść za mąż i wyjechać — wówczas Rozalia mogłaby wrócić do księgarni.

Henryka L. chciała więc jak najlepiej, no, ale nie wyszło i Rozalia została sama ze swoimi poważnymi kłopotami. Dopiero po wizycie dyrektora dyrekcja i kierownictwo działu kadr „Domu Książki” stwierdzają zgodnie:

— Nie możemy jej zatrudnić w naszej placówce, ale może uda się nam po porozumieniu z wydziałem zatrudnienia Powiatowej Rady Narodowej znaleźć jakąś inną pracę zgodną z jej kwalifikacjami. Postaramy się pomóc...

Szkoda, że nie pomyślano o tym przed sześcioma miesiącami.

PAR

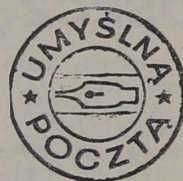
## BIGAMISTKA

Pewnej słonecznej, jesiennej nocy wybrał się pan Michał M. do swego małego domku w jednej z podwarszawskich miejscowości. Mieszkał w nim przed wojną wraz ze swoją o dziesięć lat młodszą żoną. Tutaj przyszedł na świat ich syn, dziś już dorosły, żonaty człowiek. Tu też przeżyli koszmarnie lata okupacji. Przypadek sprawił, że 1 sierpnia 1944 roku, żona pojechała do Warszawy i została odcięta od domu. Wróciła dopiero po zakończonej wojnie, ale jakaś odmieniona, nieobecna myślami. Pan Michał przypuszczał, że przyczyną tego były ciężkie przeżycia podczas Powstania Warszawskiego, a następnie w Niemczech, dokąd ją wywieziono po kapitulacji.

Po powrocie żona wymogła na nim, by przenieśli się do Warszawy. W realizację tego zamiaru włożyła przynajmniej tyle inicjatywy, co mąż pieniędzy i wkrótce zamieszkali w dźwigającej się z ruin stolicy. Podmiejski domek wraz z hektarem ziemi oddali w dzierżawę. Syn dorastał, oni oboje pracowali, czynsz dzierżawny bardzo pomagał, więc nawet niezbyt narzekali na ciężkie, powojenne czasy. Tak przeszło kilka lat.

O tym, jak się pan Michał dowiedział, że ma rywal, nie lubi wspominać. Panią Michałową i tego trzęsącego złączyły powstańcze dni i noce.

Uczu  
mien  
lata.  
staro  
wyrz  
się n  
długo  
co r  
wszys  
ry pa  
siebie  
małże  
go sy  
chwil  
Wtedy  
sem s  
zamię  
czy  
nosić  
rozwo  
neno  
szczęś



## Podwieczorek z odkurzaczem

Kiedy ciocia Fela nabyła odkurzacza, satysfakcji w domu było co niemiara. Wszyscy z daleka podziwiali nowy sprzęt, a ciocia postanowiła z tej okazji ugościć sąsiadów uroczystym podwieczorkiem przy serniku własnej roboty. Gdy wszyscy już zasiedli przy stole, z kąta rozległ się nagle głosik kilkulatka Walusia:

— Mamo, on był używany!

I Waluś, który tymczasem rozkręcił odkurzacza triumfalnie pokazał znalezione wewnątrz śmieci. Goście spojrzeli po sobie.

— Może kradziony? — szepnęła sąsiadka do sąsiadki.

— Ty zawsze musisz coś rozkręcać! — biadała ciot-

ka. — Przecież się, Waluś, może sam nawrzucał tam śmieci!

Obiecujący młody kandydat na technika zaklinał się, że ani mu w głowie takie pomysły. Nastrój pogorszył się. Nawet znakomity sernik nie mógł już pomóc.

— Trzeba patrzeć co się kupuje! — odezwał się babszem wuj.

— Miałam może otwierać odkurzacza w czystym sklepie? — broniła się ciotka.

Poparł ją wzraz sąsiad — Miła pani nie mogła tego zrobić, oczywiście.

Na drugim końcu stołu sąsiadki plotkowały:

— Widziałam pani, jak ją broni? Podrywacz!

Dostłyszal to wuj. Boję się, że ciągnąłby tę historię wkrótce kwalifikuje się do felietonów sali sądowej.

Czy winien temu handel? Może za ład było dużo śmieci i kierownik kazał sprzątnąć, a ona akurat się zlamala? A może sprzedawca postanowił najpierw wypróbować odkurzacza przy porządku w ładnej

### Z naszej poczty

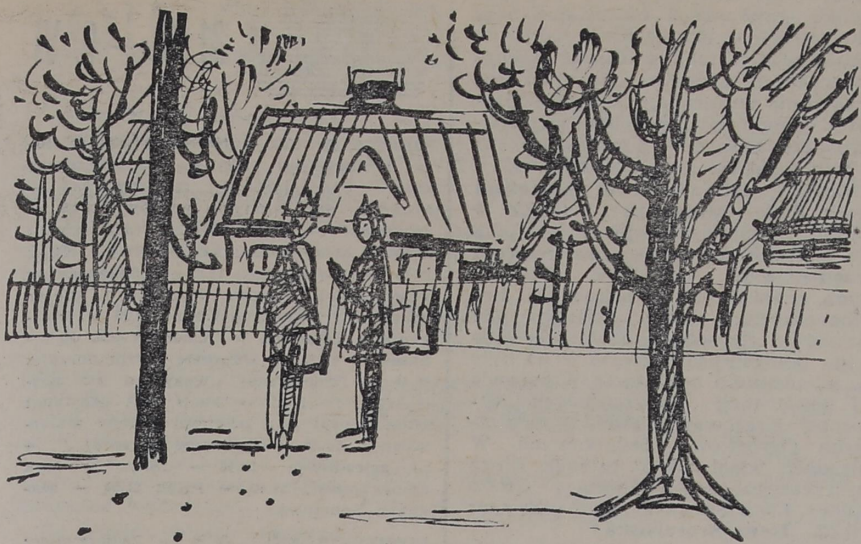
## Krzywdzą zwierzęta

„Spędziłem całe życie na wsi i nigdy nie obserwowałem takiej niechęci rolników do myśliwych jak obecnie. Ktoś zza biurka wydał zarządzenie, że wolno strzelać do psów i kotów znajdujących się w odległości stu metrów od budynków gospodarstwa. Są to bowiem zwierzęta „walęgające się”. Pies często towarzyszy swemu panu w polu, pilnuje bydła z nieletnimi pastuszkami. Niektóre psy robią to lepiej niż człowiek. Nie „wałęgają się”, spełniają pożyteczną pracę. Kot jest wielkim przyjacielem i

sprzymierzeńcem rolnika. Tępi myszy w zbożu. Jego miejsce latem powinno być właśnie w polu, w ogrodzie, a nie za piecem. Dlaczego myśliwi strzelają do kotów, tak potrzebnych w gospodarstwie? Kot niszczy ptaki? Nieprawda! Niszczą je jastrzębie i inne dzikie drapieżniki. Jest dużo bezmyślności w tym co robią myśliwi. Wyrządzają krzywdę chłopskiemu domowemu zwierzętom, potrzebnym, ba, nawet niezbędnym w gospodarstwie, a do siebie wzbudzają nienawiść rolników”.

J. K. (stary leśnik)





— Bigamia! — wykrzyknął pan Michał i pobiegł z powrotem na stację. Nazajutrz poszedł do adwokata, który wystosował pismo do prokuratury, donosząc w nim o popełnionym przestępstwie.

\*

Przeprowadzone dochodzenie ujawniło, że urzędnik Stanu Cywilnego po otrzymaniu omyłkowo przesłanego do USC przez sąd wyroku pierwszej instancji, uczynił co do niego należało: sporządził adnotację na marginesie aktu małżeństwa państwa M., że małżeństwo zawarte pomiędzy nimi zostało rozwiązane. Pani Michałowa wykorzystała ten fakt, choć wiedziała, że sąd drugiej instancji poprzedni wyrok uchylił. Pomimo to wzięła z Urzędu Stanu Cywilnego odpis aktu ślubu z adnotacją o rozwiązaniu swego pierwszego związku małżeńskiego, złożyła wniosek o zawarciu drugiego małżeństwa i ślub odbył się bez przeszkód.

Dochodzenie przeciwko jej nowemu mężowi zostało umorzone, wobec braku dostatecznych dowodów winy. Twierdził on bowiem, że działał w dobrej wierze, bo pani Michałowa nie mu nie mówiła o uchyleniu wyroku sądu pierwszej instancji. Sama to zresztą potwierdziła w swych zeznaniach.

\*

Sąd Powiatowy, który rozpatrywał sprawę karną o bigamię, dowiódł w pełni winę oskarżonej. Biorąc jednak pod uwagę jej dotychczasową niekaralność oraz romantyczne podłoże przestępstwa (pomimo dość już przecież zaawansowanych lat pani Michałowej), wydał wyrok bardzo łagodny: osiem miesięcy więzienia z zawieszeniem na dwa lata.

BOGAJ.

## POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

**KOSSAK-SZATKOWSKA ZOFIA** (1890—1968). Wnuczka znakomitego malarza Juliusza Kossaka, córka Tadeusza. Po ukończeniu studiów w Genewie mieszkała początkowo na Wolińsku, a następnie na Śląsku Cieszyńskim. Walce o polskość tej ziemi poświęciła zbiory opowiadań: „Wielcy i mali” i „Nieznany kraj”. Ale Zofia Kossak to przede wszystkim autorka powieści historycznych: „Złota wolność”, „Legnickie pole”, „Warna” oraz wielkiego eposu z czasów wypraw krzyżowych: „Krzyżowcy”, „Król trefli”, „Wielki król” i „Bez oręża”. Podczas okupacji pisarka brała czynny udział w ruchu konspiracyjnym. Aresztowana — przebywała jakiś czas w więzieniu na Pawiaku, a następnie została wywieziona do Oświęcimia. Lata 1945—1957 spędziła w Anglii. Po powrocie do kraju wydała wspólnie z mężem, Zygmuntem Szatkowskim, książkę o Słowiańszczyźnie zachodniej pt. „Troja Północy”. Ostatnim dziełem Zofii Kossak jest opowieść historyczno-obyczajowa „Dziadziństwo”, oparta na wspomnieniach rodzinnych.



**KOSZUTSKA MARIA** (1876—1939). W życiu partyjnym znana była pod pseudonimami „Wera” i „Kostrzewa”. Pochodziła z zubożałej rodziny ziemiańskiej, spod Kalisza. Z zawodu nauczycielka, objęła pierwszą swoją posadę w Łodzi. Tam również nawiązała pierwsze kontakty z podziemnym ruchem robotniczym. W 1902 r. wstąpiła do PPS, ale wkrótce została aresztowana. Rok spędziła w Cytadeli, a dwa lata na zesłaniu. Kiedy wróciła do kraju, dostała się znowu w wir walki rewolucyjnej. Był rok 1905. Ponownie aresztowana, chora, została przewieziona do szpitala miejskiego. Stamtąd ucieka. Mieszkała w Krakowie i w Wiedniu, skąd nadsyłała artykuły do prasy partyjnej. Po rozłamie w partii na-

leży do władz naczelnych PPS-Le-wicy. W czasie pierwszej wojny światowej działała na terenach okupowanych przez Niemców: najpierw w Łodzi, a następnie w Warszawie. Od 1916 r. jest członkiem redakcji „Głosu Robotniczego”. Po zakończeniu wojny należy do grupy organizatorów Komunistycznej Partii Polski. Z ramienia Komitetu Centralnego bierze udział w organizowaniu Rad Delegatów Robotniczych. W 1920 r. aresztowana dwukrotnie, więziona we Wronkach, po zwolnieniu otrzymuje nakaz opuszczenia kraju na zawsze. Mieszka w Wolnym Mieście Gdańsku, w Berlinie, a następnie w Moskwie, skąd nielegalnie przyjeżdża do Polski. W tym czasie interesuje się problemami agrarnymi oraz sprawą zacieśnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Należy do czołowych przywódców polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego, do najwybitniejszych teoretyków i publicystów KPP. Mimo to w następstwie walk wewnętrznych zostaje odsunięta od pracy i aresztowana na podstawie fałszywych oskarżeń. Zmarła w Moskwie.



(50)

St.

Uczucie zrodzone wśród morza płomieni i szalejącej śmierci przetrwało lata. Oboje nie byli wolni, ale nie starczyło im ni siły, ni rozsądku, by wyrzec się siebie i wiedli — jak to się mówi — podwójny żywot. Dość długo się udawało, aż stało się to, co musiało nadejść nieuchronnie: wszystko wyszło na jaw. Od tej pory pan Michał i jego żona żyli obok siebie, utrzymując pozory dobrego małżeństwa z uwagi na dorastającego syna. Trwało to jednak tylko do chwili zgonu żony tego trzeciego. Wtedy pani Michałowa poszła za głosem serca: porzuciła wkrótce dom i zamieszkała wraz z ukochanym mężczyzną. Zaprzęgnęła wtedy gorąco nosić jego nazwisko i wystąpiła o rozwód. Ale sąd pozew oddalił. Upłynęło kilka lat i znowu spróbowała szczęścia, wnosząc ponownie sprawę.

W pierwszej instancji powiodło się, jednak pan Michał zaoponował przeciwko temu wyrokowi i wniósł rewidzję procesu. Sąd drugiej instancji poprzedni wyrok uchylił i oddalił powództwo. Małżeństwo pana Michała istniało więc formalnie również wtedy, gdy owej słonecznej, jesiennej niedzieli wybrał się do podwarszawskiej miejscowości, by zobaczyć domek, w którym upłynęły jego szczęśliwe lata po ślubie.

Wiadomość, którą przekazał mu dawny sąsiad, była jak grom z jasnego nieba: żona pana Michała wzięła ślub z „tamtym”!

— Była tutaj, pokazywała mi odpis aktu zawarcia małżeństwa i zapowiedziała, że wystąpi do sądu o podział waszej współwłasności — powiedział sąsiad.

sąsiadki, aby potem z tym większą energią reklamować jego zalety?...

No, ale z używanym odkurzaczem to jeszcze pół biedy. Co by państwo jednak powiedzieli, gdyby handel sprzedawał elektryczne maszynki do golenia z pozostałościami po „próbach generalnej” z czyjąś gęstą brodą? Taką właśnie przygodę przeżył pan Stanisław C. z Prostek. Sprzęcik nabyty w jednym ze sklepów oddziału PSS w Grajewie, okazał się wskutek „próby” na bakier z higieną. Nabywca ujawnił też niezgodność numeru maszynki z cyframi wypisanymi na karcie gwarancyjnej.

Pan Stanisław skarży się: „Sprzedawca odmówił mi zwrotu pieniędzy, twierdząc, że maszynka jest sprawna i trzeba było dokładniej oglądać co się kupuje”.

Sądzę, że zarząd oddziału PSS, poinformowany o szczegółach śmiesznej afery, należycie załatwi reklamację pana Stanisława. Tylko podwieczorku u cioci popsytego odkurzaczem nikt już nie uratuje. Cały sernik zjadł Waluś. Sam. Dobrze, że chłopak był akurak przy apetycie.

*Ambroży  
Kadawca*

z repertuaru zespołu „Trzy Korony”

### Hej, słowiki, słowiki

Słowa: JANUSZ KONDRATOWICZ

Muzyka: KRZYSZTOF KLENCZON

**1. Ru - de o - gnie brzo - z pło - ną już z wszystkich**  
**2. Bia - łe grzy - wy chmur z pu - stych wzgórz zry - wa**  
**3. Zło - ty stoń - ca pył pa - da na pierwszy**

**1. stron, w gó - rze gdzieś pta - ków za - wiś klucz, w do - le**  
**2. wiatr, mie - ni się jak ko - ra - li sznur pierwszy**  
**3. ktoś, z bar - wy dnia, z mi - ja - ją - cych chwil sple - ta**

**1. lśni zie - leń łąk, w gó - rze gdzieś pta - ków za - wiś**  
**2. liść, pierwszy kwiat, mie - ni się jak ko - ra - li**  
**3. się lu - dzki los, z bar - wy dnia, z mi - ja - ją - cych**

**1. klucz, w do - le lśni zie - leń łąk.**  
**2. sznur, pie - rwszy liść, pie - rwszy kwiat.**  
**3. chwil sple - ta się lu - dzki los.**

**Refren D7**  
**1 - 3. Hej, sło - wi - ki, sło - wi - ki nie śpie - wa bez was**  
**las, hej, sło - wi - ki, sło - wi - ki, wra - cają - cie do swych**  
**gniazd, hej, sło - wi - ki, sło - wi - ki, wra -**  
**1. 2. 3. - cają - cie do swych gniazd.**

Sztych, J. Rynczak



(C. d. ze str. 3)

Jedną z metod maksymalnego wykorzystania maszyn i urządzeń jest przechodzenie na wielozmianową pracę. I w tej dziedzinie są duże rezerwy, gdyż jak wykazały badania, np. w przemyśle maszynowym na pierwszej zmianie zatrudnia się ponad 67 proc. na drugiej — 22, a na trzeciej tylko ok. 10 procent robotników.

Mówiąc na ten temat na plenum, Władysław Gomułka stwierdził m. in.: „W wielu branżach, w zakładach zatrudniających także kobiety, pracuje się na trzy zmiany. Tym bardziej więc uzasadnione jest wprowadzenie pełnej drugiej zmiany w zakładach np. przemysłu maszynowego, gdzie większość załóg stanowią mężczyźni”.

Bardzo duże znaczenie dla sprawnego działania nowego systemu będzie miało określenie niewielu, a przy tym prostych wskaźników, które ukażą czy zakład wykonuje postawione przed nim zadania, a więc czy jest podstawą do zwiększenia zarobków załogi.

We wszystkich większych przedsiębiorstwach rozpoczęły już działalność specjalne komisje, które zapropnują właśnie takie wskaźniki. W skład komisji wchodzi: dyrektor przedsiębiorstwa, 3—5 jego pracowników, w tym przedstawiciele rady robotniczej i zakładowej, naukowcy i specjaliści. A więc ludzie, którzy doskonale znają specyfikę zakładu i najlepiej potrafią wskazać te podstawowe problemy, jakie dla dalszej pracy przedsiębiorstwa są najważniejsze.

Plenum KC po obszernej dyskusji przyjęło jednogłośnie uchwałę w sprawie usprawnienia systemu bodźców materialnych. Został dokonany ważny krok na drodze usprawnienia naszej gospodarki i wzrostu stopy życiowej społeczeństwa.

## Trzynasty front

Już 80.000 żołnierzy amerykańskich i sajgońskich walczy na 12 frontach w Kambodży. Interwencji nie ograniczają się bynajmniej do działań w 35-kilometrowym pasie granicznym, jak to niedawno zapowiadał prezydent Nixon, ale posunęli się już znacznie dalej.

Agresja na Kambodżę wywołuje coraz silniejsze protesty w USA. Przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych Fulbright oświadczył przed kamerami telewizji: „Decyzja prezydenta o wkroczeniu do Kambodży jest tragedią narodową Stanów Zjednoczonych. Kraj przeży-

wa okres głębokiego rozłamu, nie spotykanego od czasu wojny domowej”. Inni senatorowie rozpoczęli kampanię na rzecz uchwalenia przez Senat rezolucji, która określa 30 czerwca 1971 r. jako ostateczny termin wycofania wszystkich wojsk amerykańskich z Indochin. Kampania ich spotkała się z ogromnym poparciem w społeczeństwie amerykańskim. Inny projekt rezolucji przewiduje wstrzymanie kredytów na działania wojenne w Kambodży. Tak więc obok dwunastu frontów stworzonych przez USA powstaje trzynasty, tym razem w samych Stanach Zjednoczonych, front zdecydowanych przeciwników wojny w Indochinach. Wydaje się, że może stać się on najbardziej fatalnym dla polityki prezydenta Nixona.

## Spotkanie w Kassel

Flaga NRD, powiewająca w zachodniemieckim mieście Kassel, gdzie odbyło się drugie z kolei spotkanie premierów NRF — W. Brandta i NRD — W. Stopha, została zerwana i podarta na strzępki przez neofaszystowskich bojówkarzy. Zakłopotany tym incydentem Brandt wyraził ubolewanie, ale jak słusznie stwierdził premier Stoph: „Po dwudziestu latach wrogości wobec NRD polityki rządu w Bonn nie wystarczą zapewnienia o pokojowych intencjach, aby mogło dojść do normalnych stosunków”.

Stanowisko NRD na spotkaniu w Kassel było jasne i konsekwentne: fundamentem normalizacji stosunków między obu państwami musi być pełne uznanie NRD przez NRF — w sensie prawa międzynarodowego — jako równoprawnego, suwerennego państwa. Natomiast zawarte w 20 punktach propozycje, z którymi wystąpił kanclerz Brandt, omijają tę najistotniejszą sprawę. Brandt wprowadził, w przeciwieństwie do poprzednich rządów NRF, dostrzegając odrębność drugiego państwa niemieckiego, ale podkreśla „jedność narodu niemieckiego” i „specyficzne między-niemieckie stosunki”, które powinny rozwijać się między nimi. Stanowisko takie jest sprzeczne ze stanem faktycznym: istnieniem dwóch niezależnych państw o odrębnych ustrojach.

## Obrady działkowców

Pracuje 400 tysięcy osób uprawia w naszym kraju ogródki działkowe, których łączna powierzchnia wynosi ponad 18 tys. ha. Korzyści z po-

siadania ogródków są potrójne: wypoczynek, gdyż praca na działce daje tak potrzebne odprężenie; zdrowie, ponieważ dla ludzi z miasta przebywających na świeżym powietrzu jest szczególnie wskazane, wreszcie dodatkowy dochód, gdyż z dobrze zagospodarowanej działki o powierzchni 300 m kw. uzyskuje się około 4.000 zł.

Niestety, mimo uchwał podjętych przez Radę Ministrów i CRZZ w sprawie zapewnienia przez prezydium rad narodowych warunków rozwoju pracowniczych ogródków działkowych, wiele z tych ogródków jest likwidowanych, a tereny oddawane pod zabudowę. Sposoby zapewnienia dalszego pomyślnego rozwoju POD były m. in. tematem odbytych w Warszawie VI konferencji sprawozdawczo-wyborczej Krajowej Rady Pracowniczych Ogródków Działkowych. W obradach wziął udział członek Biura Politycznego, przewodniczący CRZZ Ignacy Łoga-Sowiński oraz sekretarz CRZZ Irena Sroczyńska.

## W skrócie

● Blisko 300-tysięczna rzesza hutników polskich uroczystie obchodziła swoje święto — Dzień Hutnika. Centralna Akademia, w której wziął udział premier Józef Cyrankiewicz, odbyła się w Nowej Hucie. Delegację hutników przyjął w Belwederze Przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski. Z okazji święta ponad 1800 przodujących pracowników metalurgii otrzymało odznaczenia państwowe. Orderami Sztandaru Pracy i Klasy udekorowano załogi hut im. F. Dzierżyńskiego w Dąbrowie Górniczej i „Pokój” w Rudzie Śląskiej.

● W Warszawie odbyło się plenarne posiedzenie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Na plenum odczytano list premiera Cyrankiewicza, w którym podkreślił on, iż działalność Komisji dobrze służy sprawie ścigania i karania zbrodniarzy hitlerowskich, ukazując równocześnie prawdę o martyrologii narodu polskiego. Wyrazy uznania uczestnikom plenum przesłał zastępca członka Biura Politycznego, przewodniczący ZG ZBoWiD Mieczysław Moczar. Referat na plenum wygłosił minister sprawiedliwości St. Walczak stwierdzając m. in., że „jednym z podstawowych warunków uniemożliwienia odrodzenia się faszyzmu i powtórzenia jego zbrodni powinno być sprawiedliwe i surowe ukaranie hitlerowskich zbrodniarzy wojennych”.

● Delegacja Sejmu, z wicemarszałkiem Zenonem Kiłszko, udała się do Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

● 50 lat istnienia obchodził Związek Literatów Polskich, założony w maju 1920 r. z inicjatywy Stefana Żeromskiego. Z tej okazji Orderem Sztandaru Pracy I klasy udekorowani zostali Ewa Szelburg-Zarembina i Tadeusz Hołuj.

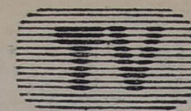
● Zmarł Leonid Teliga, nasz słynny żeglarz, który na jachcie „Opty” odbył samotny rejs dookoła świata.

● Katastrofalna powódź nawiedziła Rumunię i Węgry. Wielu ludzi poniosło śmierć, zniszczonych zostało około 100 zakładów przemysłowych, wiele domów mieszkalnych w miastach i całe wsie.

● Fala straszliwych upałów objęła Indie. Temperatura dochodzi tam do 60°C. W wyniku udarów poniosło śmierć 190 osób.

● 19 maja minęła piąta rocznica śmierci wielkiej pisarki Marii Dąbrowskiej. Dzieła jej wydane w Polsce Ludowej w łącznym nakładzie 2 milionów 350 tysięcy egzemplarzy cieszą się wciąż niesłabnącym powodzeniem. Dla swych czytelników Maria Dąbrowska jest nadal żywa.

Numer oddano do druku 25.V. o godz. 16.



31. V — 6. VI

NIEDZIELA: 8.00 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 8.20 — Kurs Rolniczy; 8.55 — Przypomniamy, radzimy; 9.05 — Program dla młodych widzów; 10.35 — „Fujarka” — film radziecki (dla dzieci); 11.10 — Mecz bokserski: Polska — NRD; 13.55 — Przemiany; 14.25 — Telewizyjny Teatr Lalek: „Szewc Kopytko i kaczor Kwak” K. Makuszyńskiego; 15.25 — Spotkanie z pisarzem — Kazimierzem Brandyssem; 15.55 — Impresje Fromborskie; 16.40 — Teleturniej „Wszystko dla najlepszego”; 17.05 — Teatr TV: „Ordynat Michorowski” wg powieści Heleny Mniszkówny; 18.20 — „Jeszcze wczoraj...” — pr. estradowy; 20.10 — „Slim” — film amerykański; 21.40 — PKF; 21.50 — Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.50 — Zwierzyńiec; 17.35 — Echo stadionu; 17.50 — Programy lok.; 18.15 — Polski Film Dokumentalny; 18.45 — Eureka; 20.10 — Program muzyczny; 20.40 — Biennale plakatu — reportaż; 21.10 Teatr TV: „Celestyna” Fernando de Rojas’a.

14.25, 15.00, 22.50 oraz 23.25 — Kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 9.55 — Język polski (kl. I lic.); 10.35 — „Bruno” — film włoski; 12.45 oraz 13.55 — Przysposobienie Rolnicze; 13.20 — Wybieramy zawod: 16.50 — Ekran Młodych; 18.45 — „Cegły i paragrafy” — pr. publicystyczny; 20.10 — „Bruno”; 21.35 — Ogólnopolski Festiwal Filmów Krótkometrażowych.

14.25, 15.00, 22.35 oraz 23.10 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 9.00 — „Geminus”; 9.55 — Fizyka (kl. VIII); 11.55 — Chemia (kl. VIII); 12.45 — Wychowanie obywatelskie (kl. VIII); 16.50 — „Euk i cztery strzały” — film polski; 17.05 — „100 ton na godzinę” — film; 17.20 — Programy lok.; 17.35 — Magazyn ITP; 17.50 — „Codzienny marsz” — pr. publicystyczny; 18.20 — „Wyprawy”; 18.45 — Magazyn Medyczny; 20.10 — „Geminus”; 21.05 — Światowid; 21.35 — PKF; 21.45 — Film rozrywkowy.

14.25, 15.00, 22.35 oraz 23.10 — Kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole — cz. I; 9.55 — Język polski (kl. V-VI); 11.55 — Historia (kl. V); 16.50 — Ekran z bratkiem; 17.55 — Programy lok.; 18.10 — Wszelchnia TV: „Sztuka liczenia”; 18.40 — Głędla piosenki; 19.15 — Przypomniamy, radzimy; 20.10 — Teatr Sensacji: „W imieniu prawa”; 21.20 — Lekturey współczesne; 21.35 — Program filmowy.

14.25, 15.00, 22.25 oraz 23.00 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

PIĄTEK: 9.40 — „Tłkliwość” — film radziecki; 10.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VII); 16.50 — Aula — sesja XVIII (dla młodych widzów); 17.50 — Programy lok.; 18.05 — „Nie tylko dla pań”; 18.25 — Kraj — tygodnik społeczno-polityczny; 18.55 — Teleturniej „Wszystko dla najlepszego”; 20.05 — „O życie wroga” — polski film TV; 20.30 — Festiwal Piosenki Radzieckiej.

14.25, 15.00, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — I rok — fizyka.

SOBOTA: 8.35 — „Wdowa i kapitan” — film węgierski; 9.55 — Geografia (kl. VIII); 10.55 — Geografia (kl. V); 12.25 — Nauka o człowieku (kl. VIII); 14.00 — Kurs Rolniczy; 14.35 — Programy lok.; 15.00 — Mistrzostwa Świata na żużlu; 17.15 — „Konkurs pięciu milionów”; 18.15 — „W pięciu portach” — film polski; 18.35 — Pegaz; 19.30 — Monitor; 20.20 — Festiwal Piosenki Radzieckiej; 22.00 — „Skłócen z życiem” — film USA.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

## Na wesoło

# Ż A B K A

— Och, jaka śliczna! — wykrzyknęła moja żona, gdy wyjąłem z kieszeni małą gumową żabkę, skaczącą za naciśnięciem pompki. — Skąd masz taką?

— To upominek imieninowy od jednej z koleżanek z pracy.

Zona przyjrzała mi się badawczo.

— Od koleżanki? — spytała pochmurniejąc. — Której?

— Nie znasz jej — wyjaśniłem. — Taka mocno starsza pani.

— Starsza? Więc dlaczego dała ci żabkę?

— Chyba dlatego, żeby było śmiesznie — odrzekłem. — Opowiedziała mi przy tym starą zresztą anegdotkę o dżentelmenie, który wracając wieczorem do domu, trącił na ulicy żabę, a ta żaba odezwała się ludzkim głosem: „Nie zostawia się kobiety na ulicy, nawet jeśli jest żabką...”.

— No i co? — zainteresowała się żona.

— Dżentelmen wyjął chustkę z kieszeni i z obrzydze-



Rys. J. Królikowski

nem wziął przez nią żabę, którą położył w sieni. Ale żaba znów się odezwała: „Nie zostawia się kobiety w sieni, nawet jeśli jest żabką”.

— A dalej? — domagała się moja żona.

Opowiadałem więc, jak to dżentelmen położył żabę w przedpokoju, potem w pokoju na podłodze, potem w fotelu, potem na swoim tapczanie, bo żabka ciągle była niezadowolona, a dżentelmen nie chciał jej urazić. W końcu, gdy sam ułożył się do snu, żabka zażądała, aby ją pocałował, co zrobił ze szczytowym obrzydzeniem. W tym momencie pod wpływem pocałunku, żabka przemieniła się w piękną dziewczynę. Traf chciał, że właśnie wróciła z podróży służbowej żona dżentelmena, która niezauważona weszła do sypialni. Z miejsca zażądała rozwodu i nawet w sądzie nie chciała uwierzyć ani zrozpaczonemu mężowi, ani jego

adwokatowi, że to naprawdę była tylko żaba...

— Nie widzę w tym nic dowcipnego — powiedziała moja żona w nagłym wybuchu gniewu. — Ty też gotów jesteś twierdzić, że to jest „tylko” żaba.

— Ależ kochanie — przeraziłem się. — To jest naprawdę tylko zabawka.

Zona rozplakała się.

— Musi coś dla ciebie znać! Do mnie także mówiłeś dawniej „żabko”...

Wyrzuciłem zabawkę przez otwarte okno. Gdy następного dnia szedłem do pracy rozczarowałem się, ale żabki nie było. Chciałbym ostrzec tego, kto ją podniósł (o ile był żonaty) i innych: Ostrożnie panowie! Żadnych żabek, kociaków, czy myszek w domu!

MA-KA



# DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Coraz więcej nastolatków potrafi własnoręcznie zrobić różne desery; a dla najmłodszych dzieci może mamusia lub tatusiowie przygotować podane niżej smakołyki? Przecież Święto Dziecka za pasem!

**Omlęt z konfiturami** (dość łatwy) 6 jaj umyć, i wbić po kolei do garnuszka. Zamieszać, aby żółtka połączyły się z białkami, ale nie ubijać. Dodać pół płaskiej łyżeczki (od czarnej kawy) soli i 2 łyżki wody albo 1 łyżkę wody i jedną mleka. Znowu starannie wymieszać.

Na dużej patelni roztopić łyżkę masła lub margaryny, następnie wlać masę jajeczną i smażyć ją na małym ogniu. Zajrzeć pod spód omlęta, unosząc go lekko nożem, czy już się zrumienił. Nic nie szkodzi, jeśli nadmiar masy jajecznej podplynie pod spód i też się zetnie. Gdy masa jajeczna jest na wierzchu jeszcze lekko ścięta, ale już trochę galaretowata, trzeba omlęt tak podważyć szerokim nożem, aby złożyć go na pół i od razu zsunąć z patelni na ogrzany talerz lub półmisek.

Do złożonego omlętu, w środek, włożyć łyżkę dżemu lub konfitury i podawać.

**Krem czekoladowy** (trudniejszy) 4 jajka, 15 dkg cukru (około 3/4 szklanki), szklanka śmietany (najlepsza

## PYSZNE DESERY

będzie śmietanka kremowa, ubita, ale może być i inna), 2 płaskie łyżeczki żelatyny.

Przygotować dwa naczynia: miskę do ucierania żółtek z cukrem i np. kamienny garnuszek do ubijania piany.

Żelatynę przesytać do pół szklanki zimnej wody i zostawić, aby napęczniała, na około 10 minut.

Każde jajko tak rozbić, aby żółtka można było przelać do miski, a białka do garnuszka. Do żółtek wsypać cukier, odbierając z niego jedną łyżkę do usztywnienia piany. Teraz utrzeć żółtka z cukrem do białości, posługując się pałką,

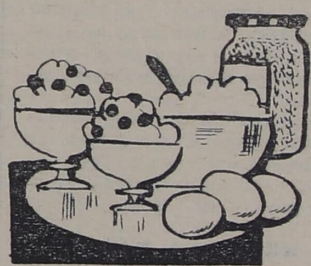
łyżeczką lub łyżką. Następnie trzepaczką ubijać pianę (dodając odrobinę soli), aż będzie bardzo sztywna. Wtedy dodać do niej łyżkę cukru i dalej ubijać, aż piana zacznie się rwać (trwa to kilka minut).

Szklankę z rozpuszczoną żelatyną wstawić do zestawionego z ognia garnuszka z gorącą wodą i poczekać, aż się żelatyna rozpuści. Tymczasem utrzeć 1/3 tabliczki czekolady lub wziąć 2 płaskie łyżeczki kakao, rozmieszać je w 1/8 szklanki ciepłej wody i wlać do szklanki gorącego mleka. Mieszać, zagotować i ostudzić. Tę czekoladę wymieszać z rozpuszczoną żelatyną i gdy trochę przestygnie, powoli wlewać do ubitych żółtek, wciąż ubijając masę trzepaczką do piany. Teraz można pracę przyspieszyć wstawiając masę do lodówki, ale bardzo ostrożnie! Skoro tylko zauważymy, że masa zaczyna lekko tężeć, musimy ubijać ją od nowa, delikatnie — dodając do niej powoli ubitą pianę, na przemian ze śmietanką (ubitą lub nie). Gdy już połączymy te składniki, wstawiamy krem do lodówki lub w chłodne miejsce i czekamy aż całkowicie stężeje.

Jeśli korzystaliśmy z ubitej śmietanki, zostawmy jej trochę do przybrania kremu. Jeśli nie — przybierzmy krem owocami z konfitury. Można też do niego dodać trochę suchych herbatników lub innych ciasteczek.

**Mus jabłeczny** (bardzo łatwy): Trzy białka ubić trzepaczką na sztywną pianę. Dodać do niej 3-4 łyżki cukru-pudru i jeszcze ubijać, aż będzie się rwać. Wtedy dodać filiżankę przecieru jabłecznego (ze słoików) i lekko wymieszać. Podawać z bezikami, wbitymi w masę, i przystroić owocami z konfitur lub dżemem.

I.G.



## Wymieniamy doświadczenia

Dziś — wszystko dla dzieci! K. L. z Poznańskiego pisze: „Zabawki nierzadko już po jednym dniu zabawy stają się dla dziecka nieciekawe i odrzuca je. Ja postępuję tak: gdy dziecku zabawka sprzykrzy się, chowam ją i wyjmuję dopiero wtedy, gdy dzieciak już zupełnie o niej zapomniał, a więc po 2-3 miesiącach. Wtedy ta sama zabawka sprawia nową radość, jest znowu ciekawa. Proszę spróbować!”

Słusznie. To stara prawda psychologiczna, dotycząca także często i dorosłych.

Lucyna z pow. Chelmsko na początku roku szkolnego kupiła córce farbki wodne w plastikowym pudełeczku z przykrywką. Obecnie farbki zużyły się, więc Czytelniczka wymyśla pudełeczko, kupiła nowe farbki, ale na tekturce (to wiele tańsze) Oderwała je od tej tekturki, po czym wkleiła do plastikowego pudełka. Takie pudełko jest praktyczniejsze od tekturki, bowiem farbki nie ocierają się o książki i zeszyty, nie niszcza też tekturki.

Lucyna Siedlecka pisze: „Czasem tak bywa, że w sklepie nie ma spieszek dla dzieci, ale akurat są rajstopy, więc się je kupuje. Gdy dziecko zaczyna chodzić, raczkuje, wierz się i kręci — rajstopki zsuwają się i trzeba je co chwila poprawiać. Poradziłam sobie w ten sposób, że zrobiłam rodzaj szelek. Z przodu mają one pętelki, jako uchwyty do guzików przyszytych do rajstop, zaś z tyłu skrzyżowaną gumę szelek zaopatrzylam w żabki, które służą do przytrzymywania rajstop. Naturalnie, guma musi być luźna. Teraz dzieciak może się kręcić ile chce, a rajstopy nie opadają”.

Władysław W. jest ojcem trojga dzieci i dobrze wie, co to znaczy pranie pieluszek. Wymyślił więc taki sposób: „Bandaż tną na paski długości 50 cm, składam na pół i w środek wkładam cienki pasek waty. Taką podkładkę wsuwam pod pieluszkę i... po kłopotcie. Gdy dziecko podkładkę zabrudzi, po prostu spala się ją, a pieluszkę pozostaje czysta. Oczywiście, pieluszki wciąż się pierze, ale nie ma na nich śladu zabrudzeń, plam czy zasożeń. Są stale świeże”.

G. K. z Kartuz opisuje jak przyszywa skórzane łąty na łokciach fartuszków szkolnych lub na kolanach u spodni swoich dzieci. Skórę bierze ze starych torebek, teczek lub portfeli. Wycina owal o długości 15-16 cm, a szerokości 10-11 cm. Jeśli skórki są mało elastyczne, wówczas ich spód przeciera kilka razy pumeksem, a wierzch naciera gliceryną; w razie potrzeby — maluje Wilbrą. Potem cały brzeg skórzanej łąty obdzierga mocną nitką. Przyszywając łątę, chwytą za to obdzierganie, a nie za skórę i w ten sposób, nawet gdy łatana rzecz już się do użytku nie nada, sama łąta służyć może jeszcze przez wiele lat.

Dorota P. ma 15 lat i zbiera płyty. Aby sobie ułatwić pracę przy ich porządkowaniu, wzięła spore pudełko po butach i wkleiła w nie kilka nacięć przegródek, w odległości co 1-2 cm. Każda przegródka jest wyższa od poprzedniej o 1 cm tak, by można było na niej napisać nazwisko wykonawcy piosenki. Dzięki temu nie trzeba przewracać całego zbioru płyt, ale od razu sięga się po potrzebną.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

## DZIECI w kuchni

„Trzeba było mieć rzeczywistą amelską cierpliwość — napisała w naszej ankiecie „Ty i Twój dom” Helena M. — aby nauczyć dzieci pomagania w kuchni oraz najprostszych czynności kulinarnych. Ale dziś tego nie żałuję. Oplaciło się. Cała moja trójka, dwie córki i syn, potrafią nie tylko sprzątać i zmywać, ale także przygotować sobie — a czasem i nam — mniej skomplikowane posiłki. Wiem, że gdy będą starsi, dadzą sobie radę z gospodarstwem domowym i potrafią docenić związane z nim prace”.

Nie wolno mówić dzieciom: „Nie kręć się po kuchni! Nie przeszkadzaj!” Nie wolno w nich gasić chęci pomocy i entuzjazmu do podejmowania tych prac, które wykonuje matka. Niech pomagają w obieraniu jarzyn, w ich płukaniu, mieszanii, gotowaniu!

Naukę trzeba oczywiście zaczynać od spraw podstawowych: „Zanim mi pomożesz, umyj najpierw ręczki i przyczesz włoski”. „A teraz przygotujmy sobie wszystko, co nam będzie do pracy potrzebne”. Ważne też jest, aby dziecku dawać wyraźne, jednoznaczne polecenia i zawsze tylko jedno. Dopiero, gdy wykona to jedno zadanie — można mu zlecić następne.

Nie okazujemy zniecierpliwienia! Wiadomo przecież, że każdy początek jest trudny i pierwsze próby mogą być nieudane, niezgrabne.

Od początku trzeba też, niby mimochodem, zaznajamiać dzieci z najprostszymi sposobami ułatwiania sobie pracy w kuchni. Uczyć, że np. szklanka mleka — to ćwierć litra; że kostka margaryny waży 25 dkg, więc jeśli nam potrzeba 5 dkg, trzeba tę kostkę podzielić na 5 części; że w torebce maki czy cukru jest 1 kg, zatem połowa to będzie pół kg. Uczyć też dzieci posługiwania się wagą, położyć im w jakiś sposób rozbić się jajko, jak oddziela się żółtko od białka itd.

Jeśli można coś ciąć nożyczkami, jak np. koperek, natkę, szczypiorek, to zlećmy tę pracę dzieciom. Starsze dziecko trzeba już uczyć posługiwania się nożem i siekaniem nim na deseczce (naturalnie pilnując, by robiło to umiejętnie, nie skaleczyło się). Dzieciom bardzo imponuje, że pozwala im się posługiwać nożem, bo czują się dzięki temu doroślejsze. Trzeba też uczyć je posługiwania się sprzętem ułatwiającym pracę. Przeciąć jajko na twardo aparacikiem albo uciarać jabłko czy ziemniaki na tarce, z wbitym w produkt widelcem, bez kaleczenia paluszków — to już duże osiągnięcie! Nawet mielenie przez maszynkę, czy ubijanie piany trzepaczką — może być doskonałą zabawą, gdy mama patrzy i tylko dyskretnie pomaga.

W miarę upływu czasu trzeba nauczyć dzieci posługiwania się kuchnią gazową. Oczywiście, najpierw wolno im będzie zapalać gaz tylko przy mamusi, jedynie w jej obecności regulować ogień i dotykać garnki wyłącznie przez szmatkę, aby się nie oparzyć.

Bardzo warto nauczyć dzieci korzystania z książki kucharskiej, tłumacząc przepisy na język łatwy i prosty, zwracając uwagę na kolejność czynności, które trzeba wykonać w odpowiednim porządku.

Od pierwszych chwil należy też dzieci uczyć estetyki, apetycznego podawania potraw. Na początku wystarczy uwaga: „Tu dodamy listek sałaty, bo to witaminki” lub: „Posiekaj troszkę szczypiorku, bo jajko bez zieleńiny jest smutne”.

A gdy dzieci już samodzielnie przygotowują np. śniadanie, pochwalmy je za ich trud! Nasze słowa uznania będą dla nich największą nagrodą i satysfakcją.

## Oceniamy odzież dla maluchów

„Przyjaciółka” wraz z Biurem Współpracy z Konsumentem „Opinia” ogłasza ankietę dotyczącą oceny odzieży dla dzieci w wieku od 0 (od urodzenia) do 7 lat. Zamieszczony na odwrocie formularz ankiety należy wypełnić, odciać w oznaczonym miejscu i przesyłać pod adresem: **Biuro Współpracy z Konsumentem „Opinia”, Warszawa, Tamka 38, do 15 czerw-**

ca br. z dopiskiem na kopercie „ANKIETA — DZIECKO”. Jeżeli zakupy dotyczą więcej niż jednego dziecka do 7 lat, to w ankiecie należy ocenić odzież kupowaną tylko dla 1 dziecka. Wśród uczestników ankiety zostaną rozlosowane nagrody w postaci 60 bonów po 250 zł — do zrealizowania w Domach Towarowych.

### DANE OSOBISTE WYPEŁNIAJĄCEGO ANKIETĘ

Nazwisko i imię .....

Miejsce zamieszkania: \*)

Zatrudnienie: \*)

— praca zarobkowa

— własne gospodarstwo wiejskie

— gospodarstwo domowe i wychowanie dzieci

Adres .....

— wieś

— miasto

Województwo .....

\*) Odpowiednie podkreślić.



— Najważniejsze jest to, by dzieciaki wróciły z wakacji opalone i roześmiane, no i żeby przybyło im choć po parę kilo."

Do wakacji już tylko parę tygodni. Najwyższy czas na decyzję jak je spędzić. Rodzice wysyłając swe pociechy na kolonie i obozy proszą o wyjaśnienie wielu wątpliwości związanych z organizowaniem lata ich dzieci.

„W zeszłym roku moja dziesięcioletnia Kasia — pisze Anna Z. — jechała na kolonie dwanaście godzin. Czy w tym roku z przewozami zmieni się coś na lepsze?”

„Załatwiając kolonie dzieciom straciłam parę dni pracy. Czy nie można by uprościć formalności?”

„Zakład pracy męża i mój nie organizuje kolonii i nasze dzieci mogą jeździć tylko ze szkołą. Ale szkoła, nie wiem dlaczego, urządza wakacje tam, gdzie nie ma ani wody, ani lasu.”.

Choć coraz więcej dzieci korzysta z różnych form wypoczynku letniego (w ubiegłym roku już blisko jedna czwarta ogółu uprawnionych spędzała wakacje poza miejscem zamieszkania), to jednak wiele kłopotów z organizowaniem lata wciąż jeszcze nie zostało rozwiązanych. W nadchodzącym sezonie w obozach i koloniach weźmie udział ponad półtora miliona uczniów, trzysta siedemdziesiąt tysięcy odpoczywać będzie na półkoloniach, wczasach w mieście i ośrodkach wypoczynkowych. Ponadto około półtora miliona młodzieży skorzysta z innych form wypoczynku: z wczasów urządzanych przez różne organizacje i zakłady pracy, oraz z wczasów rodzinnych.

Mimo, że akcja wypoczynku letniego jest coraz lepiej przygotowywana, nie brak i bolączek, powtarzających się każdego roku. Pierwsza, to

sprawa przewozu dzieci. Koniec roku szkolnego zbiega się z masowymi wyjazdami na urlop. Tegoroczne zarządzenie Ministra Oświaty o wcześniejszym zakończeniu roku szkolnego (klasy ósme i dwunaste, a pozostałe - dziewiętnaste) czerwca) złądździ kłopoty przewozowe. Przejechać będzie więc łatwiej. Jak wygląda jednak sprawa lokalizacji kolonii?

Anna Z. niedawno w jednym z dzienników przeczytała ogłoszenie: Szkoła do wynajęcia w miejscowości M. Doskonałe warunki klimatyczne. Możliwość zakwaterowania 500 dzieci. Oferty z propozycjami...

„Nic z tego nie rozumiem — pisze nasza Czytelniczka. — Dlaczego w takim razie szkoła mojej Kasi nie wydzierżawi jakiejś pięknej tyśiąclatki w górach?”

Obiektów kolonijnych będących własnością zakładów pracy i instytucji jest obecnie około sześćset. Resztę, a więc ponad cztery i pół tysiąca stanowią po prostu szkoły, zamieniające się latem w ośrodki wakacyjne. Nietrudno sobie wyobrazić przetargi, kto i za ile wydzierżawi szkolne izby na lato. Gospodarz terenu, kierownik wydziału oświaty PRN jest wciąż osobą mającą tu głos decydujący, a o wydzierżawieniu szkoły organizatorem kolonii decyduje ich zamożność. Nic więc dziwnego, że szkoła podstawowa Kasi dysponująca tylko funduszem komitetu rodzicielskiego, nie jest żadnym konkurentem dla załadu, który na wakacje dzieci swoich pracowników może przeznaczyć kilkaset tysięcy. Aby zmienić tę sytuację Ministerstwo Oświaty w najbliższym czasie ustali normy obowiązujące wszystkich w równym stopniu. I bogatych wujków (zakłady pracy) i ubogich krewnych (szkoły).

„Ostatecznie mniejsza o  
miejscowość — pisze Anna Z.

O sprawach żywienia na koloniach, mówi się od wielu lat. Rodzice żalą się po pierwsze na nieracjonalność posiłków (dużo potraw męczy-nych, mało białka i owoców) i dysproporcję żywieniowe między poszczególnymi kolo-niami. Pisaliśmy o tym ob-szernie w zeszłym roku, ale od tamtego czasu jeszcze nie się nie zmieniło. Suma czter-naście i pół złotego jest nadal podstawową stawką dzienną na wszystkich koloniach. O dodatkowych dopłatach decy-dują sami organizatorzy, w zależności od tego jakimi fun-duszami dysponują.

W nadchodzącym sezonie korzystną zmianą jest to, że opłaty za dzieci uzależnione będą od dochodu przypadającego na jednego członka rodziny, nie zaś jak dotychczas, od zarobku rodziców. Ministerstwo zaleciło także, by dla wszystkich dzieci z rodzin, w których zarobki przypadające na 1 osobę nie przekraczają 500 złotych miesięcznie, znalazły się przede wszystkim miejsca na koloniach. Odpadnie także w bieżącym sezonie wiele wymaganych dawniej formalności, m. in. zakłady pracy nie będą musiały już poswiadczać wysokości zarobków. Wystarczy w tej sprawie pisemne oświadczenie rodziców.

Wszyscy byśmy chcieli, aby dzieci wyniosły z wakacji jak najlepsze wrażenia. Ale te za-  
leżą w znacznej mierze od  
przygotowania i kwalifikacji  
opiekunów. W padchodzącym  
sezonie liczba wychowawców  
wzrosnie do 80 tysięcy. Wśród  
nich większość niż dotychczas  
grupę stanowić będą studenci,  
którzy zobowiązani są jednak  
do odbycia kursu przygotowu-  
jącego ich do podjęcia trud-  
nych obowiązków wychowaw-  
czych.

Zapowiadają się więc zmiany na lepsze. Część z nich da się zrealizować już w tym sezonie, inne miejmy nadzieję w następnym, 1971 roku.

# Korzystne partnerstwo

**G**dy Irena W. z Łodzi owdowiała i pozostała sama z trojgiem dzieci, stanęła przed problemem natychmiastowego podjęcia pracy zawodowej. Ale gdzie, gdy ma się ukończonych zaledwie pięć klas szkoły podstawowej? Przyjęto ją wreszcie do fabryki, jednakże z zastrzeżeniem, że musi się dokształcać. Dzisiaj Irena W. ma już świadectwo ukończenia 7 klas i zawod. Kto wie jednak, jakby się skończyła jej nauka, gdyby nie pomoc nauczycieli. W Łodzi bowiem, staraniem Ligi Kobiet i Związku Nauczycielstwa Polskiego zorganizowano bezpłatne korepetycje dla większości dokształcających się kobiet.

Szukając pracy w różnych zakładach na terenie Wałbrzyska, mieszkanki tego miasta, Pelagia K. i Stefania J. przez wiele lat słyszały odpowiedź: nie ma wolnych stanowisk dla kobiet. Dzisiaj obie są już zatrudnione, także dzięki miejscowej Lidze Kobiet, która wraz ze Związkami Zawodowymi przeprowadziła kontrolę „męskich” stanowisk pracy w różnych zakładach, wygospodarowując dla mieszkanek swego miasta wiele ciekawych i dobrze płatnych miejsc.

**W**spółpraca Ligi Kobiet ze Związkami Zawodowymi przynosi dobre owoce. W każdym województwie, w każdym powiecie jest się czym pochwalić. Potwierdziło to ostatnie plenum Zarządu Głównego Ligi Kobiet, poświęcone omówieniu wspólnego działania.

— Liga Kobiet znajdowała od początku wsparcie i poparcie w ruchu zawodowym — powiedziała prowadząca obrady, przewodnicząca Zarządu Głównego Ligi Kobiet **Maria Milczarek**. — Zmiany wynikające z nowego sposobu gospodarowania stwarzają jednak potrzebę większego uaktywnienia środowisk w miejscu zamieszkania, co leży w interesie tak Ligi Kobiet, jak i Związków Zawodowych.

Po problemowym wprowadzeniu do dyskusji sekretarza ZG LK **M. Mroczek**, z tribuny raz po raz padały przykłady konkretnych osiągnięć. Mówiły o nich m. in.: Danuta Mikołajczyk z Łodzi, Halina Morzeńska z Kielc, Alija Mielczarek z Wrocławia, Melania Wilkiewicz z Lublina, Alfreda Kuczerska z Katowic, Weronika Rzezonka z Rzeszowa i Maria Winiarzowa, kierowniczka Wydziału Socjalnego ZG LK z Warszawy.

Wspólne działanie planowane jest nadal. Będzie ono kontynuacją podjętej przed czterema laty przez Prezydium CRZZ uchwały ustalającej zasady współpracy, jakże korzystnego dla obu stron partnerstwa, do którego władze związkowe oraz Liga Kobiet przywiązują w dalszym ciągu wielką wagę. Dlatego tym ciekawym obradom przysłużył się przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych, **Ignacy Loga-Sowiński** oraz sekretarze — **Irena Sroczewska** i **Wiesław Adamski**.

**K**obieta za ladą sklepową, w todze sędziego, za kierow-  
nicą autobusu, w mundurze milicyjnym... Cóż dziwne-  
go, że pracowników „w spódnicach” spotykamy co  
krok, skoro kobiety stanowią 40 procent ogółu zatrudnio-  
nych w naszym kraju.

To cieszy, ale kaže też pamiętać, że większość z nich musi dźwigać na swych barkach także obowiązki związane z prowadzeniem domu, z wychowaniem dzieci, a często również z działalnością społeczną. Być dobrym pracownikiem i jednocześnie nie zaniedbywać innych obowiązków, to sztuka nie lada, której — co tu ukrywać — nie każda pracownica potrafi sprostać we własnym zakresie.

Liga Kobiet i Związki Zawodowe postawiły więc sobie wspólne zadanie: w większym niż dotychczas stopniu pomóc czterem milionom pracujących kobiet w stworzeniu takich warunków, aby mogły pogodzić pracę zawodową z obowiązkami rodzinnymi.

W realizacji tego zadania pomoże podjęta przez Ligę Kobiet uchwała, która zakłada m. in.:

• pomoc kobiecie w przygotowaniu, podejmowaniu i kontynuacji pracy zawodowej. A więc ułatwienia w podnoszeniu kwalifikacji, szkoleniu, prowadzenie informacji i poradnictwa zawodowego, a co za tym idzie torowanie kobietom drogi do szerokiego awansu, do społeczno-politycznej aktywizacji;

● zagwarantowanie pracującym kobietom pomocy w prowadzeniu gospodarstwa, wychowywaniu dzieci, organizacji wypoczynku. A więc zwiększenie ilości kolonii i obozów, organizowanie opieki nad ludźmi starymi, rozwinięcie sieci handlowej i usługowej, rozwój pracy chałupniczej, lepsze zaopatrzenie rynku w zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego.

Dotychczasowe wyniki współpracy są rekojmią, że również wytyczone zadania będą pomyślnie realizowane, tym bardziej że — jak to podkreśliła **Irena Sroczyńska** — uchwała Ligi Kobiet będzie też uchwałą obowiązującą wszystkie ognia związkowe.

# ANKIETA

Wiek dziecka dla którego kupujesz odzież: . . .

**Płeć dziecka:** dziewczynka, chłopiec (odpowiednie podkreśl!)

[illegible]

Wymień części garderoby dziecięcej, szyte we własnym zakresie (jeżeli dla dziecka nie szyjesz w domu, wpisz słowo NIE)



# CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

## MIEDZY NAMI

### RÓŻNICA WYKSZTAŁCENIA

„NIEWYKSZTAŁCONA” pisze: „Mam 21 lat, a On 26. Poznaliśmy się na wczasach. Jestem ładną dziewczyną, mam powodzenie, ale podoba mi się tylko On. Pisujemy często listy (dzieli nas 500 km). On koniecznie chce się ze mną ożenić, byłam u niego w domu, rodzice mnie polu-

bili. Ja też go kocham, ale dręczy mnie jedna sprawa, o której On nie wie i nawet się nie domyśla. Wstydziłam się napisać mu, że ukończyłam tylko szkołę podstawową i to specjalną. Boję się, że gdy On się o tym dowie, to zerwie ze mną, albo kiedyś, gdy już będziemy małżeństwem, w kłótni mi to wypomni.

Jestem sierotą od 11 roku życia, ale i przedtem nie miał się kto mną opiekować, bo matka ciężko chorowała. To też dopiero w Domu Dziecka zaczęłam normalną naukę. Nie dawałam sobie jednak rady, więc oddano mnie do szkoły specjalnej. Ukończyłam ją na czwórkach i piątkach i chciałam iść do technikum,

ale kto miał się o mnie, sierotę upomnieć? No i wpehneli mnie do zasadniczej szkoły specjalnej i ją ukończyłam. Jak powiedzieć o tym narzeczonemu? Kiedyś spróbowałam niby to w żartach, to śmiał się i nie wierzył. On ma wykształcenie, ale dobrze czuje się w moim towarzystwie. Bardzo się jednak boję, że kiedyś może mi o to dokuczać. Nie wiem co robić”.

A jednak, droga Czytelniczko, trzeba zdobyć się na odwagę i szczerze przedstawić narzeczonemu całą sytuację. Ludzie, którzy mają się pobrać, powinni o sobie jak najwięcej wiedzieć, aby móc lepiej się rozumieć. Niepotrzeb-

nie wstydzisz się swojej szkoły specjalnej. Nie popełniłaś przecież niczego złego, a to, że nie dawałaś sobie rady w zwykłej szkole, nie było Twoją winą. Zamiedbania we wczesnym dzieciństwie, brak opieki i kierunku wychowawczego, często w ten właśnie sposób odbijają się na dzieciach, które w innej sytuacji rozwijałyby się normalnie, bez opóźnień. Złe warunki stwarzają zaległości, których bez wybitnych zdolności i dużej indywidualnej pomocy, nie można nadrobić. Dlatego Twoje pretensje do ludzi, którzy się Tobą zaopiekowali, są prawdopodobnie niesłuszne. W technikum miałabyś pewnie znów duże trud-

ności. Obecnie masz zawód, jesteś samodzielną, możesz rozwijać się dalej, możesz się jeszcze kształcić w kierunku, do którego masz zdolności i zamiłowania.

Brak wykształcenia nie zamyka dziś drogi do małżeństwa z partnerem bardziej wykształconym. Harmonia w małżeństwie zależy od wielu czynników, takich jak kultura uczuć, dobór charakterów, dobór seksualny; sprawa wykształcenia jest ważna, ale bywa i tak że mogą je zastąpić inne walory, jak wrodzona inteligencja, rozwijające się zdolności w jakimś kierunku, które imponują partnerowi.

## RODZICE I DZIECI

### POSAG

LUCYN S. pisze: „W tym roku kończę szkołę podstawową i chciałabym dalej się uczyć. W domu spotykam się jednak tylko z wymówkami. Stałe słyszę: „Po co ci szkoła, wyjdiesz za mąż i do czego potrzebna ci nauka?” Myślałam o szkole zasadniczej —

gastronomicznej, ale nie wiem co zrobić, żeby rodzice się zgodzili”.

Gdyby w tym liście nie było daty z wyraźnie wypisanym rokiem 1970, można by przypuszczać, że wyjęty jest on z jakiegoś archiwum. W dawnych czasach rodzice przygotowywali dziewczynę do posagu, czyli koldry, zsympyalu świeży puch na poduszki, kupowali metry plotna na pościel i w tym wszystkim widzieli najlepsze i prawie jedyne zabezpieczenie przyszłości córki. Tak było, ale już nie jest. Dziś powszechnie wiadomo, że nie od tego co w kuftrze wyprawowym, lecz od tego „co

w głowie” zależy w głównej mierze samodzielność młodej kobiety, możliwość osiągnięcia przez nią sukcesów zarówno zawodowych jak i osobistych.

Bo wyjść za mąż i tylko zajmować się domem? Nie wiele dzisiejszych dziewcząt chce na tym poprzestać. Jeśli nawet warunki tak się układają, że młoda mężatka nie pracuje zawodowo, to i tak potrzebne jej jest wykształcenie. Ono bowiem jest najlepszym zabezpieczeniem przed ciasno pojętym życiem, nudą, lekceważeniem przez męża. Wykształcenie pomaga też w pełnieniu roli późniejszej matki. Ułatwia wychowanie dzie-

ci i utrzymywanie z nimi kontaktu.

Rodzice, którzy zabraniają córce zdobycia zawodu, wyrządzają jej prawdziwą krzywdę. Przecież nawet przy trudnych warunkach materialnych sytuacja nie jest bez wyjścia: można się starać o stypendium, o miejsce w internacie.

Jeśli więc dziewczyna chce się uczyć, warto i należy zrobić wszystko, żeby jej to ułatwić. Inna sprawa to wybór szkoły. Nasza młoda Czytelniczka pisze o szkole gastronomicznej. Ale te szkoły, podobnie jak ekonomiczne czy odzieżowe, mają co roku bar-

dzo wiele kandydatek. Lepiej więc wybierać takie szkoły, w których nie ma dużego tłoku. I dostać się do nich łatwiej i później na pracę też łatwiej. Do takich placówek należą przede wszystkim szkoły zasadnicze jak i technika — elektryczne oraz elektroniczne. Oczywiście, wybór musi wiązać się ze zdolnościami i umiejętnościami kandydata. Nad wyborem kierunku trzeba się dobrze zastanowić. Warto porozumieć się w tej sprawie z wychowawcą, a w trudniejszych sytuacjach z psychologiem w szkole, lub w Poradni Wychowawczo-Zawodowej (ich adresami dysponują szkoły).



### MOCZENIE NOCNE

Dziś odpowiedź na pytania dotyczące moczenia nocnego małych i większych dzieci. Sprawa ta budzi niepokój wielu matek.

Dobrze, umiejętnie wychowywane dziecko od końca pierwszego roku życia stopniowo przestaje się moczyć w ciągu dnia, a przyuczone i systematycznie wysadzane w

nocy, o tej samej godzinie samo zaczyna się budzić, aby oddać mocz. Od końca drugiego roku życia większość dzieci nie moczy się ani w dzień ani w nocy.

Niekiedy jednak „wypadek” zdarzy się dziecku dwu, trzy czy nawet czterolatniemu. Jeśli występuje to sporadycznie, nie ma powodu do niepokoju. Jeżeli jednak moczenie występuje stale, każdej prawie nocy, musi to zaniepokoić rodziców. W takich przypadkach dziecko trzeba dokładnie przebadac, ustalić przyczynę moczenia i odpowiednio leczyć.

Przyczyn moczenia nocnego może być wiele. Bardzo częstym powodem są przewlekłe zapalenia dróg moczowych i

nerek. Właściwe, systematyczne i dostatecznie długie (nawet kilkumiesięczne) leczenie likwiduje stan zapalny i przykre objawy ustępują.

Zdarza się, że przyczyną moczenia nocnego są pewne wady wrodzone budowy, zwłaszcza układu moczowego. Rozpoznanie tych wad wymaga dokładnego przebadania, wyłącznie w warunkach szpitalnych. Przy podejrzeniu wady wrodzonej lekarz skieruje więc dziecko do szpitala. Niektóre wady wrodzone układu moczowego można całkowicie zlikwidować przez dokonanie zabiegu operacyjnego.

Częstą również przyczyną moczenia nocnego jest tak

zwana „nerwowość” dziecka. W takich przypadkach należy przede wszystkim zadać sobie pytanie, skąd bierze się nadmierna pobudliwość, gdyż tylko jej zlikwidowanie może spowodować ustąpienie przykrych objawów. Najczęściej nadmierna pobudliwość dziecka wynika ze złej atmosfery w domu — konflikty rodzinne, niewłaściwy stosunek do dziecka, zbyt surowe, niesprawiedliwe, surowe kary czy biele odbijają się na dziecku bardzo niekorzystnie, mają też ścisły związek z moczeniem. Niewłaściwe środowisko dziecka poza domem, trudności w nauce powodujące lęk przed otrzymaniem złych stopni itp., również mo-

gą spowodować takie właśnie skutki.

Dlatego, jeśli podejrzewa się, że przyczyną moczenia są czynniki konfliktowe, których sami nie znamy, a badania lekarskie nie wykazują nieprawidłowości czy choroby, należy zgłosić się z dzieckiem do psychologa w poradni wychowawczej, a najlepiej do Poradni Zdrowia Psychicznego, gdzie dziecko zostanie dokładnie przebadane i ustalone będzie właściwe leczenie oraz — co najważniejsze — właściwe postępowanie. Trzeba podkreślić, że kuracja taka wymaga bardzo ścisłej i systematycznej współpracy psychologa z rodzicami dziecka.



BASKA: „Mama moja (ponad 50 lat) uszyła sobie kostium ze spodniami. Wygląda w tym niezle, bo ma dobrą figurę, ale ja uważam, że trochę to za młodzieńczy strój jak dla matki 25-letniej córki. Probowalam żartować, że mam młodzieżową mamę, ale ona nie zrozumiała aluzji. Jak dać mamie do zrozumienia, że jej strój nie uchodzi, gdy się ma już lat... dziesiąt?”

Niby dlaczego nie uchodzi? Wprawdzie obecną mo-

dę nazywa się młodzieżową, wcale to jednak nie znaczy, że tylko młodzież ma prawo modnie się ubierać. Powinnaś raczej cieszyć się, że Twoja mama zachowała szykowną sylwetkę, i że idzie z postępem czasu. To przyjemnie mieć modnie ubraną matkę!

MARIA: „W tym roku przyjeżdża do nas wujek z zagranicy. Chcielibyśmy przyjąć go jak najlepiej, a jednocześnie elegancko. Nasze mieszkanie jest niewielkie, poza tym nie jestem doświadczoną gospodynią; zastanawiam się więc, czy nie byłoby najlepiej, abyśmy jadalni obiad i kolację w restauracji? Mąż nie chce się na to zgodzić, bo i pieniędzy szkoda, ponadto uważa, że to będzie zbyt pretensjonalne. Co Ty o tym sądzisz?”

Zgadza się z mężem. Wujek nie przyjeżdża przecież na wystawne przyjęcie; powinniście go przyjąć w swoim mieszkaniu (porządnie sprzątniętym) i raczej starać się o stworzenie ciepłej, rodzinnej atmosfery, a nie nastrobić mu na luksusowe potrawy i wytworną scenografię.



### DLA DZIECI NIEWIDOMYCH

Dyrekcja Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińskich, pow. Poznań, zawiadamia, że w nowym roku szkolnym

1970/71 przyjmie do przedszkola dzieci niewidome w wieku od 4 do 6 lat, zaś do specjalnej szkoły podstawowej dzieci w wieku od 7 do 14 lat. Są też miejsca w klasach VI, VII i VIII szkoły podstawowej ze szkoleniem zawodowym w szrotkarstwie, dla młodzieży w wieku od 14 do 17 lat.

Bliższych informacji o warunkach przyjęcia udziela dyrekcja Ośrodka. Adres: Owińska, pow. Poznań; telefon: Owińska 5.

### Prosimy o adresy!

Stała Czytelniczka z Zielonogórskiego — nie każdy nowotwór jest rakiem, rozumieny co przeżywasz w związku z chorobą mamy, podaj adres: Czytelniczka, która miała na stacji utalentowaną dziewczynkę; Elżbieta Iksinska — nie ma powodów do

wstydu, zachowuj się naturalnie, czerwieniemie się często dodaje dziewczynie wdzięku, podaj adres: Lilka W.; J.K. „Zainteresowana”; Edyta — nie ścisłaj się pasem — to może zaszkodzić dziecku, porozmawiaj z rodzicami; W.S. Brodnica; Zrozpaczona matka; Halinka z Suchowoli; Teofil — „wyrośniesz” z tego, nie wpadaj w rozpacz, przeczytaj książeczkę „Co każdy chłopiec powinien”; Stefania; Bożena z Lubelskiego; „Tchórz” — napisz na czym polega Twoje inwalidztwo, podaj adres, postaramy się pomóc; Czytelniczka z pow. Łobez, która korespondowała z nami — nr 7235470/70 — podaj nowy adres; Katarzyna ze Śląska; Pracownicy z woj. katowickiego; Jadwiga Wiadrecka; Bezdzienna Sylwia; Renata Jar; Zrozpaczona 15-latka; Marysia K.; Ania z woj. Bydgoszcz.

Bardzo prosimy o podawanie adresów od razu w liście. Nie można liczyć na nasze wezwania. Prosimy o adresy tylko niektórych Czytelników w sprawach wyjątkowo drastycznych. A przecież pisząc do nas przeważnie zawsze macie ważne sprawy i chcecie uzyskać odpowiedź.





# SEPTOFEN

## SEPTOFEN

jest płynem odkażającym stosowanym w powierzchniowych zranieniach i otarciach skóry.

## SEPTOFEN

można stosować do odkażania skóry przed zabiegiem operacyjnym i w czasie opatrunków, szczególnie u osób uczulonych na jodynę.

## SEPTOFEN

jest cennym i bezpiecznym środkiem odkażającym, znajdującym zastosowanie na salach operacyjnych, w punktach opatrunkowych, w podręcznych aptekach wszystkich typów.

### SPOSÓB UŻYCIA:

skórę w miejscu zabiegu lub w otoczeniu rany odkaża się przez kilkakrotne posmarowanie gazą lub watą uprzednio zanurzoną w Septofenie. Korzystne jest stosowanie opatrunków zwilżonych Septofenem.

Preparat można stosować 1-3 razy dziennie.

POZNAŃSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE

«POLFA»

K 103



## Mini książka kucharska • 17.

# RYBY

## Ryby dla dzieci!



Są dzieci, które nie chcą jeść ryb, bo... boją się zadławienia ością. Przy jedzeniu ryb trzeba uważać, a to je męczy. Jedząc uważnie, jedząc długo, co im również nie odpowiada, tym bardziej że ostatnie kęsy są już zupełnie zimne.

Ale nawet te dzieci, które w ogóle ryb nie chcą jeść, zjedzą je ze smakiem, jeśli im się je poda w odpowiedniej formie — najlepiej ryby mielonej.

### KOTLETY Z RYBY

Jakakolwiek świeżą lub mrożoną rybę morską np. dorsza, po przygotowaniu filetów przepuścić przez maszynkę razem z namoczoną w mleku bułką (cierstwą i po namoczeniu odcisnąć). Do masy dodać cebulę przekręconą przez maszynkę, albo posiekana i przysmażona na tłuszczu, jajko i przyprawę do smaku (sól, pieprz, tymianek mielony lub papryka w bardzo małych ilościach). Formować kotlety, panierować w mące, rozbitym jajku i bułeczce tartej i smażyć na oleju sojowym na złoty kolor.

### RYBA FASZEROWANA

45 dkg włościszyny umyć, oczyścić, opłukać, zalać wrzącą wodą, osolić, ugotować. 60 dkg filetów z dorsza przekręcić przez maszynkę razem z czerstwą bułką namoczoną w mleku i odcisnąć. Masę osolić, wymieszać z ubitym na sztywną pianę białkiem, uformować wałek, zawinąć go w gazę, owinąć sznurkiem. Gotować ok. 45 min. w przygotowanej włościszynie.

### PULPETY Z RYBY

Z tej samej masy można formować małe, okrągłe lub owalne pulpety i jak poprzednio — gotować je w wywarze z włościszyny.

Potrawy te podawać można z różnymi dodatkami — ziemniakami, makaronem, ryżem... i sosami. Dwie ostatnie potrawy nadają się również dla osób na diecie!

R  
REKLAMA  
C.D.N.

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11 Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-68.

Egzemplarze zdezakwalizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 2112. K-69

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.



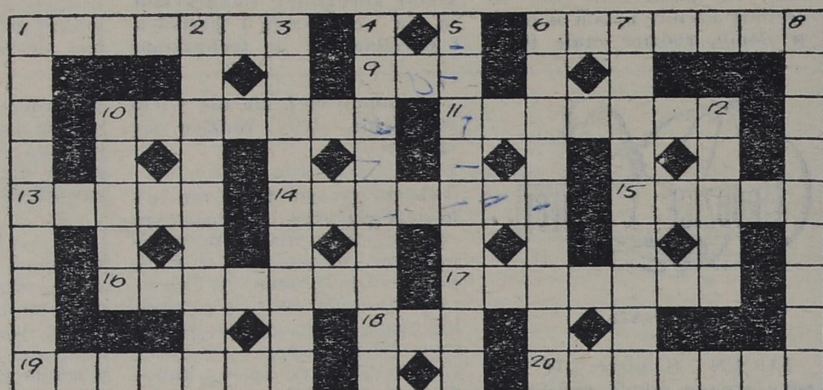
PRZEZNACZONA  
SPECJALNIE  
DLA PAŃ —  
WODA KWIATOWA

POLLENA  
*Lechia*  
POZNAN

odznacza się  
subtelnym i fantazyjnym zapachem  
odpowiednia na wszelkie okazje.

## DZIAŁ ZAGADEK

### KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) autor „Eugeniusza Oniegiina” i „Damy Pikowej”, 6) mini-lapówka, 9) apel, 10) naczynie stołowe, 11) słynne muzeum w Leningradzie, 13) zimowy sprzęt sportowy, 14) kłątwa, wyklęcie, 15) słynna szwedzka gwiazda filmowa, 16) marynarski symbol, 17) jedna z radzieckich republik, 18) płynie na granicy Francji i NRF, 19) znane kąpielisko i uzdrowisko w Belgii, 20) rozbiór, rozkład na części.

PIONOWO: 1) część pieca, 2) górzysta kraina w Iranie, Iraku i Turcji, 3) popularny środek przeciwmolowy, 4) bufiaste spodnie, 5) osobliwe wydarzenie, 6) produkt zastępczy, surogat, 7) południowa część Ameryki Płd., 8) zakład przemysłowy, w którym poddaje się odgazowaniu węgiel, 10) kran, 12) prymitywny młyn.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: nagrody książkowe

### OGŁOSZENIA DROBNE

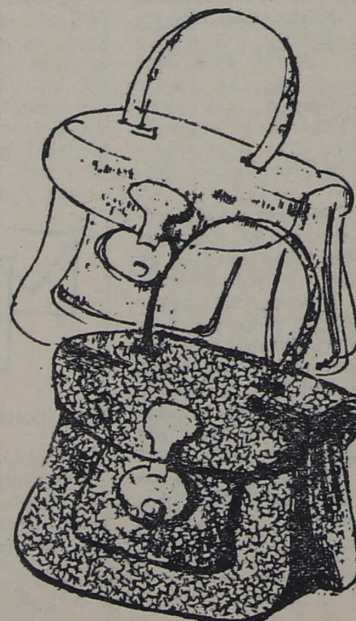
Biorąc udział w rocznym kursie korespondencyjnym, przy przeciętnych zdolnościach popartych pracą, możesz w krótkim czasie zagrać wiele popularnych melodii na GITARZE, FORTEPIANIE lub AKORDEONIE. Zgłoszenia przyjmuje Studium IZOMORF Warszawa, Morskie Oko 2. Warunki własny instrument, wpisowe zł 20, opłata miesięczna zł 100.

DO OCZEK elektromaszynki, igły super nowoczesne, poleca mechanika precyzyjna, Teskny, Katowice, 27 Stycznia 14. J-53

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Zestawy specjalnych zindywidualizowanych ćwiczeń wysyła za zaliczeniem 38 zł Ognisko TKKF Cieplce Zdrój, ul. Jagiellońska 14. K-117-6

### ŚWIAT MODY

W kioskach „Ruchu” ukazał się już Świat Mody — Lato 1970. Najmodniejsze stroje, pielęgnacja urody w lecie, racjonalne odżywianie, w co ubrać dzieci, jak się modnie uczesać — oto niektóre tematy, poruszane w tym ciekawym piśmie, będącym przewodnikiem praktycznych kobiet w dziedzinie mody, kosmetyki i gospodarstwa domowego.



○ Znudzila Ci się Twoja szara torebka?

○ oczyść ją DOKŁADNIE zmywaczem do skór

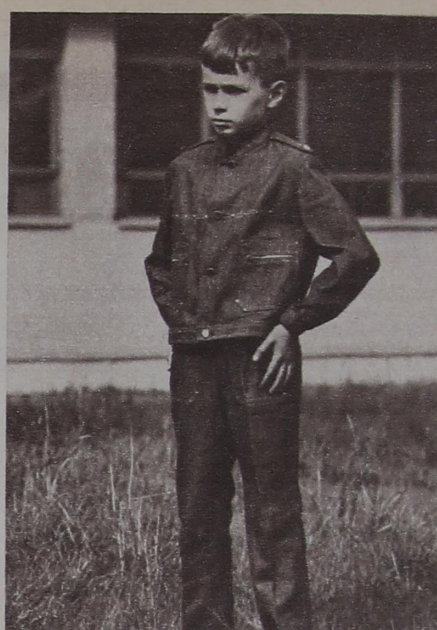
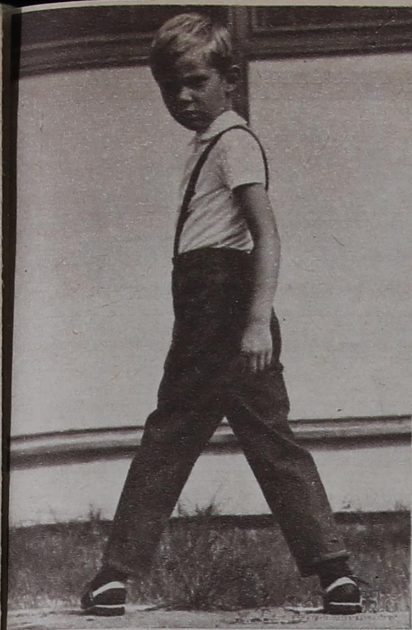
**ROXY**

○ pomaluj dwukrotnie emalią do skór

**WILBRA**  
EXTRA

○ DO WYBORU — 14 MODNYCH KOLORÓW





## PIEŚŃ PARTYZANCKA

Mijają lata i coraz mniej wśród nas tych, którzy z leśnych dukotów wynieśli partyzancką pieśń. Jednak jej popularność nie słabnie. Świadczy o tym drugi Festiwal Pieśni Partyzanckiej, który odbył się w Kraśniku Lubelskim, sławnym z walk partyzanckich toczonych w jego okolicach.

Na przesłuchaniach i koncertach był komplet widzów; nie zabrakło również dawnych partyzantów. Wszyscy ze wzruszeniem słuchali „Pieśni o Jastrzębiu” i „Jędrusiowej doli” wykonywanych przez młodzieżowe zespoły w nowoczesnej aranżacji.

Wystąpiło dziesięciu solistów (na zdjęciu obok Irena Domina z Zamościa), czternaście zespołów instrumentalnych i tyleż wieloosobowych chórów (na zdjęciu u góry chór Liceum Ogólnokształcącego z Kraśnika Fabrycznego).

## WYGODNE i ŁADNE

„Tato, tato, kup mi džinsy...” — brzmią słowa znanej piosenki. Jeszcze do niedawna nielatwo było spełnić tę prośbę. Obecnie, dzięki znanemu producentowi odzieży dziecięcej „Tarmilo” z Tarnowskich Gór,

widuje się coraz więcej dzieci w tych upragnionych spodniach.

Dżinsy — zwłaszcza te efektownie stębnowane, wybijane metalowymi ówiewkami — to rzeczywiście idealny, bo najpraktyczniejszy strój dla dziecka, przede wszystkim w czasie wakacji, na koloniach i wycieczkach. Do tego jeszcze kurteczka, a na upalne dni — krótkie spodenki, i nasze pociechy, zarówno dziewczęta jak i chłopcy, będą się nie tylko znakomicie prezentować, ale i pełną swobodą ruchów zapewniona. Wielka szkoda, że nie wszyscy rodzice o tym pamiętają i nawet na wycieczkę ubierają dzieci w odświeżone, niewygodne ubranka...

Z okazji Dnia Dziecka pokazujemy kilka sportowych modeli — ładnych, wygodnych, a przy tym bardzo przez dzieci lubianych.

Dodatkowo proponujemy wdzięczną spacerową sukienkę z płóciaka (produkcji ZPO „Bobo” z Pilawy Górnej) zapinaną od góry do dołu na małe guziczki. Plisa ozdobiona efektowną pasmanterią w ząbki. Całości dopełniają: kontrafaldy z tyłu oraz patka. Sukienkę udostępnił nam do zdjęć CDD w Warszawie.

JADWIGA



## ŁOWCY SKALPÓW

OPOWIEŚĆ FILMOWA

Drózkami i bezdrożami wiezie samotny traper (Burt Lancaster na zdjęciu z prawej) skóry do miasta na sprzedaż. Spotyka grupę uzbrojonych Indian, którzy znają go; są przyjaźnie nastawieni, tylko, niestety, potrzebują jego zapasowego konia i jego skór. Bynajmniej nie zamierzają trapera ograbić. Skądże! Proponują „handel zamienny”. Do wymiany mają Murzynę. Traper nie chce Murzynę, ale jest człowiekiem doświadczonym i wie, że opór nie zda się na nic. Staje się więc właścicielem niewolnika i nie bardzo wie, co ma z nim zrobić.

Murzyn jest delikatnym, wykształconym człowiekiem. Przebywał dotąd w kulturalnym domu bogatego farmiera, gdzie nauczo go dobrych manier, czytania, pisania, łaciny. Było mu tam właściwie dobrze, a uciekł, bo chciał być wolny. Nie umie jednak być wolnym. Przechodzi z rąk Indian w ręce białego traper, potem staje się własnością bandy łowców skalpów. Temu,

kto całe lata był niewolnikiem trudno stać się nagle wolnym człowiekiem. Potrzebne będzie brutalne otrzeźwienie. Lekcji udzieli mu spotkany znowu traper.

Western reżysera Sydneya Pollacka ma dwa jakby równoległe prowadzone i równie ważne tematy: historię traper i Murzynę, pogodną, pełną szorstkiego humoru oraz dramatyczny wątek łowców skalpów.

Jednym z najbardziej haniebnych posunięć rządu amerykańskiego w walce z Indianami było wydanie ustawy, na mocy której płacono za każdy indiański skalp 25 dolarów. Film, który zaczyna się humorystyczną niemal sceną handlu traper z Indianami, kapitalną, dowcipną rozmówką między świeżo kupionym niewolnikiem a jego panem, potem zmienia tonację. Traci humor, nabiera cech wielkiego dramatu. Scena, kiedy pojawia się po raz pierwszy banda łowców skalpów, a bezsilny, samotny traper patrzy na rzeź Indian i nic nie może poradzić, jest straszna i prosta.

Pomimo że w końcu banda zostaje rozbita, że pokrzywdzeni sami wymierzają sobie sprawiedliwość, że film skończy się optymistycznie a nawet wesoło, krwawego pobojuwiska łatwo się nie zapomni.

B. CIECIERSKA







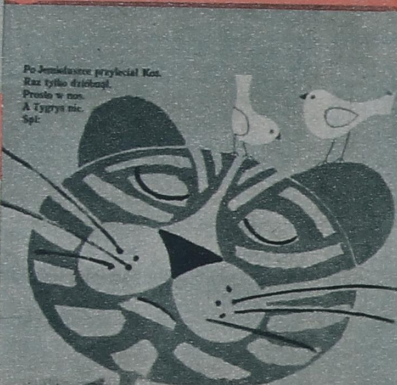
Mal. Janina Krzemińska



Mal. Marcin Szancer



Rys. Józef Wilkoń



Rys. Janusz Stanny



## DLA DZIECI



Ledwie maluch odrośnie od ziemi, wyciąga rączki do kolorowego obrazka, na którym rozpoznaje znajomych ze spaceru: pieska, konia, auto. Jeszcze mu daleko do szkoły, a już chce „czytać” własną książeczkę. Krótki, rymowany tekst zapamięta szybko, gdy mu ktoś z dorosłych powtórzy kilka razy. Resztę „odczyta” sam, przyglądając się barwnym ilustracjom. Są one odbiciem, powtórzeniem otaczającego świata, później prowadzą dalej, poza granice codzienności: do lasu, gdzie mieszkają wiewiorki i dziecięły, na łąkę, gdzie kwitną śmieszne dmuchawce i skaczą polne koniki. A później jeszcze dalej: w krainę baśni...

Ilustracja dla dzieci uczy i bawi. Jest jednym ze środków poznania świata. Budzi wyobraźnię, ciekawość. Ale nie tylko. Kolorowy obrazek w książce i pisemku dla najmłodszych to także pierwsze zetknięcie się dziecka ze sztuką. Kształtuje jego poczucie piękna, wrażliwość na barwy, harmonię i rytm. Dziecko nie odróżnia rzeczy złej od dobrej, brzydkiej od ładnej. Wszystko, co mu artysta ukaże, przyjmuje z ufnością i z wiarą. Tego zaufania i tej wiary nie wolno zawieść. Ilustracja dla dzieci, zwłaszcza najmłodszych, nie może w formie zbyt daleko odbiegać od rzeczywistości. Nie może być za bardzo „udziwniona”, zbyt skomplikowana. Wyobraźnia małego „czytelnika” zabłądzi wśród gmatwaniny kresków albo rozplywających się, wyblakłych plam. Rysunek musi być czytelny i jednoznaczny. Barwy czyste, wesole. Ale ilustracja nie może być nudna. Dziecko pragnie nowości. Szybko nuży je monotonia i schemat. Poszukiwanie nowych form musi więc towarzyszyć twórczości plastycznej, adresowanej do dziecka.

Na szczęście ilustrowaniem książek i czasopism dziecięcych zajęli się u nas wybitni plastycy i graficy, obdarzeni wrażliwością, wyobraźnią i dużą indywidualnością. Nasze książki dla dzieci są pięknie wydawane, pięknie ilustrowane. „Polski styl” książki dziecięcej ma już ustaloną pozycję za granicą, a nasi wydawcy i artyści otrzymują nagrody i wyróżnienia na międzynarodowych targach, wystawach i konkursach.

Obok prezentujemy prace kilku wybitnych plastyków.

St.

u góry: Mal. Zbigniew Rychlicki

na lewo: Mal. Janusz Grabiański